



Ziemia Lubliniecka

MAGAZYN SPOŁECZNO-KULTURALNY

EGZEMPLARZ BEZPŁATNY

GAZETA POWIATOWA

ISSN 1641-1935

NR 3/2018 (157)

*Zdrowych i szczęśliwych Świąt Bożego Narodzenia, pełnych ciepła i chwil refleksji,
by choć na chwilę zatrzymać się i spojrzeć to, czego nie widać w ciągłym biegu – drobnych radości.*

*Niechaj Dzieciątko Jezus błogostawi wszystkim i hojnie obdarza swoją świętą łaską,
aby miłość, dobroć i radość zagościła w naszych sercach i pozostała tam przez cały Nowy 2019 Rok.*

WICESTAROSTA
Tadeusz Konina

REDAKTOR NACZELNY
Bogusław Hrycyk

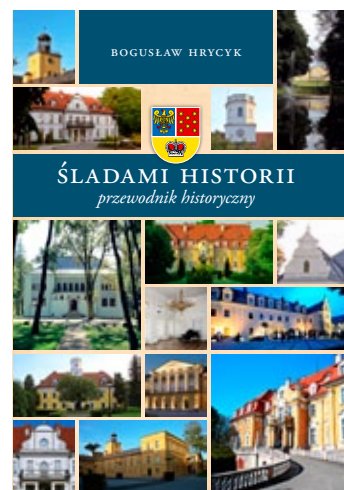
STAROSTA
Joachim Smyła



Uroczysta premiera książki

5 października odbyła się uroczysta premiera przewodnika historycznego Śladami historii autorstwa Bogusława Hrycyka. Wśród zaproszonych gości znaleźli się m.in. członkowie Zarządu Powiatu.

Aneta Konieczny



Świąteczne spotkanie Redakcji

Dnia 7 grudnia 2018 roku Redakcja Ziemi Lublinieckiej spotkała się na świątecznym kolegium redakcyjnym. Omówiono przygotowany numer „świąteczny” oraz zaplanowano następny. W spotkaniu uczestniczyli również byli

członkowie Redakcji: Jan Myrcik i Kazimierz Bromer. Redaktor Naczelny złożył obecny podziękowania za całoroczną pracę oraz życzenia świąteczne w imieniu własnym i władz Powiatu.



Chirurg z literackim zacięciem

Michał Janusz znany jest raczej w Lublińcu z „zacięcia do cięcia”, jak to na chirurga przystało. Niewiele osób wie jednak o tym, że Pan Michał ma również zacięcie literackie i wychodzi mu to na tyle dobrze, że doceniony został, już nie po raz pierwszy, przez jury Ogólnopolskiego Konkursu Poetyckiego i Literackiego im. Księdza Kanonika Józefa Jamroza, kapłana – męczennika”, w którym zdobył pierwsze miejsce. Konkurs został przeprowadzony pod dwoma hasłami: „O autentyczną wiarę” i „O ludzkie serce człowieka”. Wzięło w nim udział 337 osób, które nadesłały 1216 prac. W kategorii „poezja-dorośli” były dwie pierwsze nagrody, otrzymali je: o. Kazimierz Kozłowski z Gniezna oraz Julian Staniewski z Rabki Zdroju, natomiast w kategorii „wspomnienia-dorośli” pierwszą nagrodę otrzymał Michał Janusz z Lublińca. Naszemu chirurgowi – poecie gratulujemy sukcesów literackich i życzymy kolejnych.

Aneta Konieczny



Poniżej prezentujemy nagrodzony wiersz:

SZUKAM

Rzeki płyną do morza,
Drzewa pną się do góry,
Wciąż rodzą się ludzie,
Rodzą, aby umierać.

Nieodwracalność, nieuchronność,
Bezradność, zależność...
Jest bowiem Siła, która rządzi i sądzi,
I ogrom władzy posiada...

Co nam żywym, pozostaje czynić,
Ukorzenie, upokorzenie, adoracja?
A ja na kolanach, lub krzyżem leżący,
Wołam do Ciebie – ja – człowiek – ciągle szukający...

Ziemia Lubliniecka – Magazyn Społeczno-Kulturalny

Wydawca: Powiat Lubliniecki

Redaktor naczelny: Bogusław Hrycyk; sekretarz redakcji: Aneta Konieczny; pismo redagowane przez Kolegium Redakcyjne w składzie: Arkadiusz Baron, Zbigniew Chromik, Krzysztof Kanclerz, Marzena Koza, Andrzej Musioł, Edward Przebieracz, Sebastian Ziółtek, Mariusz Żymierski

Adres redakcji: Starostwo Powiatowe w Lublińcu, ul. Paderewskiego 7, tel. (34) 35-10-500, wew. 601, e-mail: gazeta@lubliniec.starostwo.gov.pl

Nakład: 3000 egz.

Skład i druk: Drukarnia Sil-Veg-Druk; www.svd.pl; tel.: 34 356 29 61

Zdjęcie na okładce: Rynek w Lublińcu, grudzień 2018 r., autor zdjęcia - Czesława Włuka

Materiały do gazety przyjmowane są w siedzibie Starostwa Powiatowego w Lublińcu, pokój 21. Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych. Zastrzega sobie także prawo ich skracania. Nieprzyjmowane są artykuły niepodpisane. Redakcja nie odpowiada za treść artykułów.

Spis treści

UROCZYSTA PREMIERA KSIĄŻKI	2
ŚWIĄTECZNE SPOTKANIE REDAKCJI	2
CHIRURG Z LITERACKIM ZACIĘCIEM	3
OPOWIEŚĆ WIGILIJNA	4
ADWENT I BOŻE NARODZENIE W DZIENNICZKACH DUCHOWYCH KLERYKA ALFONSA MAŃKI OMI (1917-1941)	5
KAZIMIERZ ŚWITALSKI	6
PLEBISCYT GÓRNOŚLĄSKI W POWIECIE LUBLINIECKIM 20 MARCA 1921	9
WYWIAD Z HR. MIKOŁAJEM VON BALLESTREM	13
DZIEJE SZKOLNICTWA W WOŹNIKACH – CZ. I	14
Z HISTORII HARCERSTWA LUBLINIECKIEGO	16
ZIEMIA LUBLINIECKA PODZIELONA	18
Z KSIĘGI PRZYSŁÓW ŚLĄSKICH JÓZEFA LOMPY	20
W KRĘGU GÓRNOŚLĄSKICH PODAŃ I LEGEND	21
KILKA SŁÓW O PEWNYM GODNYM UWAGI ŹRÓDLE HISTORYCZNYM	21
ZIEMIA LUBLINIECKA W WYDAWNICTWIE ŚW. MACIEJA APOSTOŁA 2018	24
LUBLIŃCZANIE PROMUJĄ W SZWECJI POSTAWĘ I DZIAŁALNOŚĆ	26
„MATKI NIEPODLEGŁOŚCI POLSKI”	26
ZIMA W POWIECIE LUBLINIECKIM	27
LUBLINIEC WCZORAJ I DZIŚ	28

Opowieść wigilijna

Z *Opowieści wigilijnej* Karola Dickensa (noszącej w połowie XIX wieku tytuł *Kołęda prozą*) zapożyczyłem przed laty tylko tytuł tego małego opowiadania, aby w moich świątecznych artykułach na łamach „Ziemi Lublinieckiej” opowiedzieć o tragicznych, wojennych wigiliach.

Autor tego dzieła opisuje odwieczną walkę Dobra ze Złem, stawiając wśród swoich bohaterów skąpca Ebenezera – uosobienie zła i kilku „porządnych” ludzi – uosabiających Dobro, wśród nich niepełnosprawnego chłopca Tima. Opowiadanie rozgrywa się w pięknym, bożonarodzeniowym czasie 1843 roku. Do Ebenezera przychodzą w wigilijną noc różne koszmarnie zjawy i przestrzegają go przed piekielną, straszną przyszłością. Właśnie w wigilijną noc, kiedy rodzi się Bóg-człowiek, kiedy górę biorą miłość, przyjaźń, szacunek i dobroć, główny bohater Dickensa nawraca się.

W moich wcześniejszych *Opowieściach wigilijnych* wspominałem amerykański anonim mówiący o dobroci Bożej. Opowieść, a właściwie rysunek przedstawiający na morskiej plaży ślady dwóch wędrowców, mówi o starym człowieku, który w młodości zawarł przymierze z Bogiem, zapewniającym go, że nigdy go nie opuści. Ów człowiek ogląda na niebie film swego życia. Widzi przeważnie dwa ludzkie ślady. Ale czasem, właśnie wtedy, gdy było mu najtrudniej jeden ślad zniknąć, co – tłumaczył sobie – że Bóg go opuścił. Na jego wątpliwości Bóg odpowiedział: „Mylisz się człowieku. Właśnie wtedy, kiedy upadałeś, kiedy wydawało ci się, że świat ci się wali, brałem cię w ramiona i przenosiłem na bezpieczny brzeg twego życia”. Wspominałem też kiedyś o najstraszniejszej bitwie II wojny światowej rozgrywającej się w Ardenach, która pochłonięła setki tysięcy ofiar – wśród nich dwudziestoletniego koszęcinianina Józefa Pilarskiego. Tam w piekle wojny samotna matka ze swoim dwunastoletnim synem przyjeżdża o północy na wigilię w leśnym domku... czwórkę amerykańskich żołnierzy i czwórkę młodych chłopców w niemieckich mundurach, którzy – nim poszli dalej walczyć po obu stronach barykady – spędzili razem dwie godziny. W tym corocznym cyklu pisałem także o Matce Bożej Katyńskiej – która podobnie jak tysiące polskich jeńców-oficerów – miała głowę przesyta kulą. Wspominałem również Matkę Bożą Stalingradzką namalowaną przez pastora, oficera i lekarza na skrawku kartonowego papieru. Opatulona w żołnierski płaszcz, pod którym chciała schować umierających z głodu i zamarnięcia garstkę niemieckich żołnierzy, świętujących w bunkrze ostatnią przed śmiercią wigilię. Wspominałem również syberyjskie wigilie, które spędzali tam wygnańcy, w tym zmarły rok temu w wieku 85 lat w Elblągu – mój przyjaciel – kontradmirał Michał Wołoszczak, o którym pisałem w artykule *Sybirak rodem z Lublińca*.

Dzisiaj Drogi Czytelniku w moim artykule świątecznym chcę jeszcze raz wrócić do minionych wojennych czasów z końca 1944 roku i stycznia 1945 roku, które pamiętam z autopsji, bowiem rozegrały się one w moim rodzinnym Koszęcinie, kiedy miałem niespełna 14 lat...

Były wtedy siarczyste mrozy i wielkie śniegi. Z początkiem stycznia 1945 roku, wiadomo już było, że do Koszęcina zbliża się front. Resztki wyniszczonych wojenną poniewierką wojsk niemieckich uchodziły w chaosie na zachód, a ich miejsce zajmowała na krótko formacja paramilitarna „Volkssturmu”, (obrona cywilna) składająca się ze starych, słabych i schorowanych mężczyzn. Nocami na północnym nieboskłonie widać było ogniste kule lecące ze wschodu na zachód – znak zbliżającej się ofensywy.

Dnia 19 stycznia 1945 roku w godzinach porannych,

Koszęcinem wstrząsnęła kanonada. Paliły się już stodoły przy dzisiejszej ulicy Sienkiewicza, waliły się wieża i dach kościoła zniszczone kilkoma pociskami. Ciężkie niemieckie działa porozstawiane na peryferiach miejscowości przestały strzelać, trafione celnie przez czerwonooarmistów. Wystraszeni ludzie biegali po wsi szukając schronienia, wśród nich także żołnierze Wehrmachtu, z których kilku ocalało tu swe życie.

O godzinie 9:00 na plac przy gminie wjechała radziecka „Pancerspitza” składająca się z około 15 czołgów, na których jak mrówki siedzieli zmarznięci żołnierze piechoty. Na pierwszym czołgu widoczny był duży rozmiarów portret Stalina. Wojsko pospiesznie zeszkakiwało z czołgów i z „*pepechą gotową do strzału penetrowało zaułki uliczek i podwórka, po czym wracało z powrotem na plac. Dzisiaj na placu mówiło się po sześćdziesięciu latach znowu po polsku, dzisiaj byli tu Ruscy, którzy – jak się okazało – strzelali nie tylko do Niemców. Wszyscy byliśmy świadkami dramatu młodego człowieka, który jako jeńiec rosyjski pracował na »Oberhofie« w dobrach księcia Hohenlohego. Kiedy zobaczył radzieckie czołgi jadące od Boronowa biegł do swoich, a swoi go nie przyjęli. Władowali go na czołg i przywieźli na plac przy gminie. Dwójka czerwonooarmistów podprowadziła skazańca pod płot p. Szeligi, kilka metrów od mojego domu rodzinnego. Jeden z żołnierzy dwoma strzałami z pistoletu, mierząc prosto w serce, pozbawił go życia. Zdjęli mu buty i zameldowali przełożonemu. Dowiedzieliśmy się, że niewola to zdrada, a za zdradę... kula w łeb”.*

W godzinach popołudniowych tego wyzwolenieckiego dnia, kiedy Koszęcin był jakby niczym – ani wojsk niemieckich, ani rosyjskich – razem z kilkoma rówieśnikami oglądałem plon koszęcińskiej wojny. Tym „plonem”, oprócz zniszczeń materialnych, byli polegli żołnierze niemieccy w liczbie około czterdziestu. Leżeli przysypani świeżym puchem śniegu, na koszęcińskich ulicach i w polu. Najwięcej padło ich przy ulicy Boronowskiej, od lasu po kapliczkę na Słupiskach. Uciekali rowem, i tam padali, co parę metrów, w pojedynkę, już bez broni. Młody żołnierz w niemieckim mundurze leżał przy rozbitym dziale blisko skrzyżowania dzisiejszych ulic Leśnej i Ligonia. Dostał strzał w głowę, ale jeszcze żył. W lewej ręce trzymał kawałek chleba, jakby polową, żołnierską komunię na wieczną drogę. Zabrały go sankami do koszęcińskiej szpitala siostry zakonne, ale po dwóch dniach skończył.

Zabici żołnierze leżeli w miejscach, gdzie padli, przeszło dziesięć dni. Później „dwójkarze” – Ślężacy z Volkslietą II, ładowali ich ciała na sanie pana Brzeziny, który zawiózł ten wojenny „bagaż” na miejsce wiecznego spoczynku. Pochował ich ks. Muszer na ewangelickim cmentarzu w skrytości przed władzą. Spoczęli obok siebie w jednej mogile, żołnierze Wehrmachtu i jeńiec – czerwonooarmista.

Utkwiły mi głęboko w pamięci z tamtego dnia dwie sceny... Oczyma wyobraźni widzę chłopięcą twarz rozstrzelanego młodego Rosjanina. Nim przesytyto mu kulami serce, z błagających o litość oczu płynęły ostatnie łzy. Widzę także konającego na zmrożonym śniegu, z rozwaloną głową, żołnierza Wehrmachtu. Oboje umierali z dala od swych domów, oboje poległ śmiercią bohatera – jakże różną śmiercią.

I na zakończenie tych wspomnień osobista refleksja: za kogo właściwie ci ludzie oddali życie? Dlaczego musieli tak strasznie umierać? Myślę również – po latach od tamtego dnia – że każdemu żołnierzowi, niezależnie od tego jaki mundur nosił, trzeba zapalić zniczą pamięci. Oni nie chcieli wojny, oni nie chcieli umierać w Koszęcinie. Oni wszyscy chcieli być w domu.

Jan Myrcik

Adwent i Boże Narodzenie w Dzienniczkach duchowych kleryka Alfonsa Mańki OMI (1917–1941)

Dzienniczek duchowy kleryka Alfonsa Mańki OMI rozpoczyna się 15 września 1937 r., a kończy 21 kwietnia 1939 r. Pochodzący z Lisowic młody kandydat na zakonnika w Zgromadzeniu Misjonarzy Oblatów Maryi Niepokalanej (OMI) pisał go od początku nowicjatu, który rozpoczął w Markowicach 7 września 1937 r. W markowickim nowicjacie jego bezpośrednim przełożonym był mistrz nowicjuszy, a jednocześnie superior miejscowej wspólnoty, późniejszy błogosławiony – o. Józef Cebula OMI, który zginął śmiercią męczeńską w obozie koncentracyjnym Mauthausen-Gusen. Alfons Mańka był klerykiem drugiego roku filozofii. Zmarł śmiercią męczeńską w drugim roku profesji zakonnej 21

stycznia 1941 r. w obozie koncentracyjnym Mauthausen-Gusen, mając 23 lata.

Dzienniczek składa się siedmiu zeszytów, z których zeszyt VI jest bez tytułu, ukazuje gorliwość kleryka Alfonsa w pracy nad sobą i jego troskę o życie wewnętrzne.

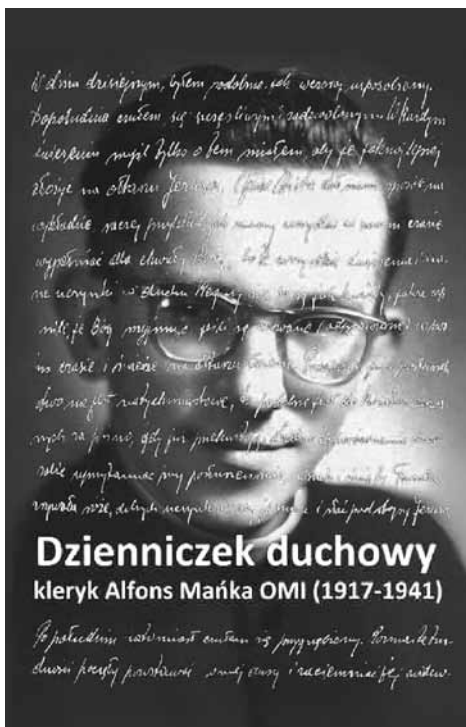
Dzienniczek, dzięki staraniu rodziny św. kleryka, został wydany w czerwcu 2017 r., w 100-rocznicę jego urodzin, przez lublinieckie Wydawnictwo św. Macieja Apostoła. II wydanie ukazało się w lutym 2018 r.

W Dzienniczku znaleźć możemy kilka zapisków dotyczących adwentu oraz Bożego Narodzenia:

Marian Mańka

ADWENT. 21 GRUDNIA 1937

- I) W cichą noc, jaką nigdy była i w raju, obecna w Nazaret i być jeszcze miała w Ogrójcu oliwnym zstępuje z nieba boży posłaniec Gabriel. Nazaret śpi w ciszy. Tylko Maryja czuwa, w ekstazie cała pogrążona w miłości Boga trwa na modlitwie. Jak lilia na wodach milczących rozchodzi się woń jej cnót, miłości przed tron Zbawiciela. Do Ewy przyszedł dych zły, kusił, do Maryi przyszedł Anioł światłości, aby jej oznajmić wielką tajemnicę.
- II) Jezus stąpił na świat, wziął Matkę sobie spośród nas i przez to podniósł nas do godności braci swoich. Przez życie swoje na ziemi upodobił się do nas, miał jak i my swą ojczyznę ziemską, chciał więc abyśmy się także do Niego upodobniali. Abyśmy wielbili przez całe swe życie naszego Ojca Niebieskiego, jak i on Go wielbił. Abyśmy z miłością i radością wypełniali Jego Boską świętą wolę.



te słowa. On Sam który potężny, wszechmogący, przyjął postać słabego niemowlęcia. Uczy nas przez to cichości i pokory. Pokazuje więc nam jak miłe Mu jest ubóstwo i pokora.

CNOTY JEZUSA PRZYKŁADEM DLA NAS

30 GRUDNIA 1937

- I) Jak bardzo pociąga swym przykładem na przykład król, wojsko idzie za nim, zagrzane jego przykładem w bój. Ten bardziej pociąga nas dobrym przykładem jakaś osoba nam bliska, ukochana. Jeśli ta osoba nas kocha i my ją kochamy, to miłość karze nam się tej przypodobać, naśladować ją. Miłość nie widzi na swej drodze żadnych trudności. Takim powinien być nasz stosunek do Jezusa. On tak bardzo nas kocha On przyjął tak wiele cnót na siebie,
- II) aby się do nas upodobnić i aby dać nam możliwość naśladowania Go. Cnoty to cierpliwości, ubóstwa, postu, sześnia itd. Są lekarstwem duszy. Jezus

będąc Świętym ich nie potrzebował, lecz dla nas tylko je przyjął. Wola nasza po upadku pierwotnym skłonna jest do złego, a więc i cnota, przykra jest dla duszy. Dusza woli ginąć niż używać tego gorzkiego lekarstwa, którego nie nauczyła się używać, gdyż inaczej byłaby dla niej słodka.

NARODZIŁ SIĘ JEZUS CHRYSZTUS. 29 GRUDNIA 1937

- I) „Narodził się Jezus Chrystus, chodźmy i pokłońmy się Mu”. Mała dziewczyna, leżąca na wiązce siana w żłobie z miłością wyciąga rączki, jakby już teraz chciała powiedzieć „Przyjdźcie do mnie wszyscy, a ja was ochłodzę.”
- II) Jezus będąc bogatym, narodził się dla nastak ubogo, aby nam się upodobnić i odjąć nam wszelką obawę zbliżenia się do Niego. Aby nam okazał wzgardę świata, wzgardę bogactwem i okazał nam wzniosłość Ubóstwa.
- III) „Uczcie się ode mnie, bom jest cichy i pokornego serca.” Mały Jezus będąc jeszcze w żłobie już wypowiadał do nas

- III) Życie Jezusa jest najlepszym dla nas przykładem, nikt tyle nie cierpiał co Jezus. Urodził się w ubóstwie, w szopie nędznej, zaraz doznaje prześladowania od Heroda i musi uciekać na wygnanie. W Nazarecie zażyje ubogo z zaparciem się. To wszystko Jezus przyjął dla nas więc naśladowujmy Go. Miłość ku nam Mu to dyktowała, więc miłujmy Go.

NIEPODLEGŁA

Dnia 11 listopada 2018 roku minęła 100. rocznica odzyskania przez Polskę niepodległości. Proces odzyskiwania nie był łatwy. Kiedy historia okazała się łaskawa i przyszedł właściwy moment, należało szansę bezwzględnie wykorzystać. W tym trudnym okresie, znaleźli się jednak wybitni przywódcy, którzy bez względu na poglądy polityczne podjęli wspólne działania w Europie i na świecie. To właśnie Józef Piłsudski, Jan Ignacy Paderewski, Roman Dmowski i Wojciech Korfanty swoimi działaniami przyczynili się w najwyższym stopniu do tego, że Konferencja Pokojowa w Paryżu uwzględniła w podpisanym Traktacie Wersalskim sprawę odrodzenia niepodległego państwa polskiego.

W związku z tym Redakcja chce przybliżyć Szanownym Czytelnikom sylwetkę człowieka będącego uczestnikiem tamtych wydarzeń i bliskiego współpracownika Józefa Piłsudskiego.



Kazimierz Stanisław Świtalski

KAZIMIERZ STANISŁAW ŚWITALSKI

(ur. 4 marca 1886 w Sanoku, zm. 28 grudnia 1962 w Warszawie) – polski polityk, nauczyciel, legionista, współpracownik Józefa Piłsudskiego, po 1926 w tzw. grupie pułkowników, w latach 1928–1929 minister wyznań religijnych i oświecenia publicznego, w 1929 premier

II Rzeczypospolitej, senator w 1935. W okresie 1930–1935 marszałek Sejmu, w okresie 1935–1936 wojewoda krakowski, w latach 1939–1945 w niewoli niemieckiej, później w okresie 1948–1956 więziony przez władze PRL, major piechoty rezerwy Wojska Polskiego.

MŁODOŚĆ I DZIAŁALNOŚĆ NIEPODLEGŁOŚCIOWA

Kazimierz Świtalski uczęszczał w latach 1897–1904 do Gimnazjum Męskiego im. Królowej Zofii w Sanoku. 21 czerwca 1904 uzyskał świadectwo dojrzałości z odznaczeniem, po czym rozpoczął naukę na Wydziale Filologii Polskiej Akademii Lwowskiej. Po ukończeniu studiów, doktoryzował się tam z filozofii w 1910. W tym samym roku został profesorem gimnazjalnym we Lwowie.

Od 1910 był członkiem Związku Walki Czynnej, a od 8 października 1912 – Związku Strzeleckiego. W ZWC po raz pierwszy zetknął się z Józefem Piłsudskim. W okresie od 24 sierpnia do 27 października 1914 w Legionach Polskich.

4 listopada 1914 roku został mianowany na stopień podporucznika piechoty. Od 5 stycznia 1916 był szefem kancelarii w Komendzie I Brygady Legionów. Sprawował to stanowisko do kryzysu przysięgowego. 9 lipca 1917 został aresztowany, a cztery dni później zwolniony ze służby w Legionach. Udał się do Lwowa, gdzie 1 września wstąpił do Polskiej Organizacji Wojskowej. Podczas wojny polsko-ukraińskiej wszedł w skład Polskiego Komitetu Narodowego. Udało mu się wy dostać z obleganego Lwowa przy pomocy samolotu. Trafił do Przemysła, a później do Krakowa, gdzie zabiegał o pomoc dla Lwowa. Do połowy grudnia 1918 brał udział w pracach Polskiej Komisji Likwidacyjnej i Tymczasowego Komitetu Rządzącego we Lwowie.



Świtalski w 1926



Świtalski z Józefem Piłsudskim w 1929

KARIERA POLITYCZNA I ZAWODOWA

1 marca 1919 Świtalski został szefem referatu polityczno-prasowego Naczelnego Wodza Józefa Piłsudskiego. Później został specjalnym referentem spraw politycznych przy Piłsudskim. Faktycznie był jego osobistym sekretarzem, informującym Naczelnika Państwa na temat bieżącej sytuacji politycznej. Posiadał spory udział w ustalaniu kierunku polityki państwa polskiego względem Litwy i Rosji. W listopadzie i grudniu 1919 uczestniczył m.in. w negocjacjach z ZSRR w Mikaszewiczach. W lipcu 1920 został sekretarzem Piłsudskiego w Radzie Obrony Państwa.

Bogusław Hrycyk • CD. NA STR. 7

KAZIMIERZ ŚWITALSKI CD.

W kwietniu 1925 został wysłany do Francji. Jego misją było zbadanie sytuacji tamtejszej emigracji polskiej. Od 1923 był współtwórcą i członkiem piłsudczykowskiego Instytutu Badania Najnowszej Historii Polski w Warszawie. W tym okresie był już jednym z najbliższych współpracowników Józefa Piłsudskiego. W warszawskim mieszkaniu Świtalskiego odbywały się narady i spotkania Piłsudskiego z jego zwolennikami. Należał on do głównych organizatorów zamachu majowego w 1926.

16 czerwca 1926 został mianowany zastępcą szefa Kancelarii Cywilnej prezydenta Ignacego Mościckiego. Od 25 października 1926 był następnie dyrektorem Departamentu Politycznego w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych. Jego głównym zadaniem było przygotowanie wyborów parlamentarnych, a także, wraz z Walerym Sławkiem, organizacja Bezpartyjnego Bloku Współpracy z Rządem.

W 1927 Świtalski rozwiódł się z dr Julią Lewińską i poślubił Janinę Tynicką, sekretarkę prezydentowej Michaliny Mościckiej.

MINISTER I PREMIER

Po wyborach Kazimierz Świtalski wszedł 27 czerwca 1928 w skład gabinetu Kazimierza Bartła. Objął w nim funkcję ministra wyznań religijnych i oświecenia publicznego. Nowy minister uchodził za męża zaufania Piłsudskiego. Gdy spór Piłsudskiego z parlamentem znacznie się zaostrzył, na stanowisku szefa rządu wybrał Świtalskiego. Gabinet Świtalskiego został zaprzyszczony 15 kwietnia 1929. Był on pierwszym tzw. rządem pułkowników – 6 na 14 ministrów było oddanymi Piłsudskiemu, stosunkowo młodymi wojskowymi.

21 sierpnia Piłsudski polecił Świtalskiemu nawiązanie kontaktu z opozycją, przede wszystkim Ignacym Daszyńskim (liderem PPS), w celu ustalenia wstępnego budżetu państwa. Opozycja odrzuciła propozycję i planowała zgłoszenie wotum nieufności wobec rządu. To utwierdziło Piłsudskiego i Świtalskiego w przekonaniu, że współpraca z ugrupowaniami sejmowymi jest niemożliwa.

31 października 1929 miało mieć miejsce inauguracyjne posiedzenie Sejmu. Pojawiła się jednak grupa oficerów oczekujących na przybycie marszałka. Marszałek Sejmu Daszyński odmówił rozpoczęcia posiedzenia. Ostatecznie Sejm zebrał się dopiero 5 grudnia. Wotum nieufności wobec gabinetu Świtalskiego zgłosiły stronnictwa Centrolewu oraz Kluby Ukraiński i Białoruski. 7 grudnia Świtalski zgłosił swą dymisję Mościckiemu, którą prezydent przyjął.

Po rozwiązaniu parlamentu Świtalski był osobą odpowiedzialną za przygotowania do wyborów parlamentarnych w 1930, które zakończyły się sukcesem sanacji. 9 grudnia 1930 został wybrany na stanowisko marszałka Sejmu. Świtalski nie ukrywał, że został marszałkiem z woli Piłsudskiego.

Wraz z Walerym Sławkiem był jednym z głównych współtwórców założeń konstytucji kwietniowej. Po śmierci Józefa Piłsudskiego, Walery Sławek i Kazimierz Świtalski uważani byli za osoby będące wykonawcami woli zmarłego



Premier Świtalski wraz z żoną tuż przed wyjazdem do Lwowa w czerwcu 1929



Premier Kazimierz Świtalski w gabinecie marszałka Sejmu Ignacego Daszyńskiego 18.IV.1929

marszałka. Jeden z nich przewidywany był przez Piłsudskiego na stanowisko prezydenta po zakończeniu sprawowania tej funkcji przez Ignacego Mościckiego. We wrześniu 1935 prezydent stwierdził konieczność zmiany na stanowisku premiera. Zaproponował objęcie funkcji szefa rządu Świtalskiemu. Świtalski jednak odmówił.

WOJEWODA KRAKOWSKI

5 października 1935 został senatorem z nominacji prezydenta Mościckiego i wicemarszałkiem Senatu tego samego dnia. 3 grudnia 1935 Świtalski objął funkcję wojewody krakowskiego.

NIEWOLA NIEMIECKA I WIĘZIENIE W POLSCE LUDOWEJ

Tuż po wybuchu II wojny światowej Świtalski zgłosił się na ochotnika do wojska, jednak nie otrzymał przydziału ze względu na wiek (53 lata). 19 września Niemcy aresztowali go w Brześciu Litewskim. Ostatecznie trafił do niemieckiego obozu jenieckiego

Bogusław Hrycyk • CD. NA STR. 8

KAZIMIERZ ŚWITALSKI CD.

Oflagu XVIII A w austriackim Lienz. Od 28 maja 1940, przebywał w Oflagu II C w Woldenbergu. Gdy Świtalski przebywał w oflagu, zginął jego 16-letni syn, ułan Armii Krajowej, Jacek (ps. „Sadowski”). Poległ on w szturmie na Aleję Szucha 1 sierpnia 1944, pierwszego dnia powstania warszawskiego. Nie wykorzystał okazji do wyjazdu na Zachód i powrócił do Polski. Środowiska emigracyjne chciały sprowadzić go do USA w październiku 1946 roku i listopadzie 1947 roku, ale nie zgodził się na to sam Świtalski.

Kazimierz Świtalski został zaaresztowany przez funkcjonariuszy Urzędu Bezpieczeństwa w nocy z 15 na 16 listopada 1948. Osadzono go w więzieniu na warszawskim Mokotowie. Przez prawie sześć lat był więziony bez wyroku. 31 maja 1954 został skazany na 8 lat więzienia za faszyzację Polski. W warszawskim więzieniu odbywał karę do 1955. 15 października 1955 Prokuratura Wojewódzka w Warszawie wyraziła zgodę na przerwę w odbywaniu kary, w związku ze złym stanem zdrowia Świtalskiego. W kwietniu następnego roku anulowano mu resztę wyroku.

Po wyjściu na wolność utrzymywał kontakt z piłsudzką emigracją w Londynie, m.in. z Aleksandrą Piłsudską,

Tadeuszem Schaetzlem i Władysławem Pobóg-Malinowskim. Współpracował z Instytutami Józefa Piłsudskiego w Londynie i Nowym Jorku.

W 1962 roku zamieszkał wraz z żoną ponownie w Warszawie. 23 grudnia 1962 Świtalski wpadł pod tramwaj w Warszawie, zmarł 5 dni później, nie odzyskawszy przytomności. Pochowano go na Cmentarzu Powązkowskim. Żona Świtalskiego w styczniu 1963 roku wniosła o prokuratorskie śledztwo w sprawie śmierci męża. Zostało ono jednak umorzone.

ORDERY I ODZNACZENIA

- Krzyż Srebrny Orderu Virtuti Militari
- Wielka Wstęga Orderu Odrodzenia Polski (1935)
- Krzyż Oficerski Orderu Odrodzenia Polski (2 maja 1922)
- Krzyż Niepodległości
- Medal Pamiątkowy za Wojnę 1918–1921
- Medal Dziesięciolecia Odzyskanej Niepodległości
- Order Krzyża Orła I klasy (Estonia, 1934)

UPAMIĘTNIE

W 1992 roku ukazał się drukiem obszerny pamiętnik Świtalskiego, przygotowany przez Andrzeja Garlickiego i Ryszarda Świętka (*Diariusz 1919–1935*, „Czytelnik”, Warszawa 1992, s. 836).

18 kwietnia 2016 w budynku I Liceum Ogólnokształcącego im. Komisji Edukacji Narodowej w Sanoku, kontynuującym tradycje macierzystego Gimnazjum im. Królowej Zofii, została odsłonięta tablica pamiątkowa poświęcona Kazimierzowi Świtalskiemu.

Bogusław Hrycyk

PS. Tak się złożyło, że badając genealogię rodziny, dotarłem do źródeł, które wskazują, że nasza babcia Maria Terlecka i Kazimierz Świtalski byli bliskimi kuzynami, a ich dziadek i babcia Wilhelm i Karolina Veith byli rodzeństwem.

• Źródło: Kazimierz Świtalski – Wikipedia, wolna encyklopedia: https://pl.wikipedia.org/wiki/Kazimierz_%C5%9Awitalski



Nowo mianowany wojewoda tuż po przybyciu do Krakowa, grudzień 1935



Pogrzeb premiera Walerego Śławka w 1939. W pierwszym rządzie m.in. Kazimierz Świtalski, Janusz Jędrzejewicz, Aleksander Prystor i Jędrzej Moraczewski



Grób Kazimierza Świtalskiego na Cmentarzu Wojskowym na Powązkach

Plebiscyt górnośląski w powiecie lublinieckim 20 marca 1921

Drugie powstanie śląskie zamyka wstępny okres działalności Międzysojuszniczej Komisji Rządzącej i Plebiscytowej, która jako najwyższy organ władzy na tym terenie, z międzynarodowym mandatem, musiała powziąć energiczne kroki w popowstaniowej rzeczywistości Górnego Śląska. Owe kroki to przede wszystkim wyznaczenie dnia plebiscytu, spisanie i zatwierdzenie regulaminu oraz zabezpieczenie głosowania.

Stojący na czele Komisji Międzysojuszniczej gen. Henry Le Rond, w swych wystąpieniach na forum Rady Najwyższej, unikał odpowiedzi na pytanie o dzień przeprowadzenia plebiscytu, mówił jedynie, iż musi się on odbyć w warunkach całkowitego spokoju i bezpieczeństwa. Anglicy i Włosi wysuwali pretensje o to, że prace nad przygotowaniem technicznym bardzo wolno posuwają się naprzód. Jednak po drugim powstaniu sytuacja się zmieniła. Gen. Le Rond uznał, że bardzo wskazanym byłoby jak najszybsze przeprowadzenie plebiscytu, gdy natomiast płk Harold Percival twierdził, iż głosowanie może odbyć się najwcześniej w grudniu 1920 roku, ale dodawał, że ciężkie warunki klimatyczne w tym regionie sprawiają, iż najlepszym terminem byłaby wiosna 1921 roku.

W rozmowach nad ustaleniem dnia plebiscytu oraz pełnego tekstu regulaminu głosowania, poważnym przedmiotem sporu między komisarzami, był udział emigrantów w decydowaniu o przynależności Górnego Śląska. Sprawa była tym donioślejsza oraz, jak się potem okazało, fatalna w skutkach, gdyż została niefortunnie zgłoszona przez nieokreślonego członka polskiej delegacji na Konferencji Paryskiej. Autor tej fatalnej koncepcji przecenił polską emigrację zarobkową, jej uświadomienie narodowe oraz fakt, iż wielu z tych ludzi wyemigrowało z terenu Niemiec. Wprawdzie Polacy próbowali potem wycofać ten postulat, ale strona niemiecka skwapliwie go podchwyciła mając sojuszników w dyplomatach angielskich i włoskich.

Sprawa emigrantów znalazła swoje miejsce w Aneksie do artykułu 88 Traktatu Wersalskiego, który przewidywał, iż prawo do głosowania ma każda osoba, która „urodziła się na obszarze podlegającym plebiscytowi, albo też ma tu swoje stałe miejsce zamieszkania od daty, która zostanie ustalona przez Komisję, jednak nie później niż 1 I 1919 roku, albo też została wydalona przez władze niemieckie i nie zachowała tam swego miejsca zamieszkania”. Dwie wyżej wymienione sprawy: terminu głosowania oraz emigrantów, były rozpatrywane zarówno przez Komisję Międzysojuszniczą, jak i Radę Najwyższą w okresie od września 1920 do lutego 1921 roku.

Szczegółowy plan przebiegu głosowania został ogłoszony w dwóch częściach. Pierwszą część regulaminu, opracowanego przez Komisję Międzysojuszniczą, ogłoszono 5 I 1921 z datą 30 XII 1920 roku. Przewidywał on podział uprawnionych do głosowania na cztery grupy, a mianowicie: 1) osoby urodzone i zamieszkałe na Górnym Śląsku, 2) urodzone, ale nie zamieszkałe na Górnym Śląsku, czyli tzw. emigranci, 3) osoby nie urodzone na obszarze plebiscytowym, ale zamieszkujące go od 1 I 1904, 4) osoby nie urodzone na terenie plebiscytowym, ale zamieszkujące

go w dniu 1 I 1904 i zmuszone później, bez własnej winy, do wyjazdu. Wszyscy głosujący musieli ukończyć do 1 I 1921 roku dwudziesty rok życia. W regulaminie plebiscytowym zapewniono działanie jednego z pruskich przeżytków feudalnych, tzw. obszarów dworskich, podnosząc je do rangi osobnych „gmin plebiscytowych”.

O ile sprawa głosowania w plebiscycie emigrantów była przesądzona, o tyle po 5 stycznia działacze polscy mieli jeszcze nadzieję, że emigranci nie będą głosowali w tym samym dniu co mieszkańcy oraz, że dzięki ich działaniom dyplomatycznym utrudni się im uczestnictwo w głosowaniu. Jeszcze we wrześniu i w październiku rząd polski wystosował notę do Rady Ambasadorów, domagając się zakazu głosowania emigrantów. Żądania polskie były zapewne podyktowane katastrofalnymi wynikami plebiscytowymi na Powiślu, Warmii i Mazurach, w czym kryły się skutki udziału w głosowaniu emigrantów.

Charakterystyczny był optymizm Wojciecha Korfanteo wyrażony w raporcie z 7 I 1921 roku dla ministra spraw zagranicznych – ks. E. Sapiehy. Korfanta przyznawał, że nie udało się odsunąć emigrantów od głosowania, ale przynajmniej będą oni głosowali najmniej dwa tygodnie po mieszkańcach. Twierdził również, iż trudności formalne jakie zgłosiła strona polska będą działały odstrasząco na niemieckich emigrantów. Wprawdzie ubolewał nad faktem mianowania „gminami plebiscytowymi” obszarów dworskich, ale wierzył, że plebiscyt będzie wygrany, zaś w gronie zwycięskich powiatów umieścił również powiat lubliniecki. Zresztą optymizm Korfanteo był uzasadniony, gdyż głosowanie przeprowadzone tylko wśród mieszkańców bez powiatu głubczyckiego byłoby wygraną dla strony polskiej.

W wyniku niekorzystnej dla Polski sprawy emigrantów, na teren plebiscytowy przybyło ich, jak się okazało, około 200 tysięcy, z czego tylko niewielki procent stanowili przybysze z Rzeczypospolitej. W powiecie lublinieckim uczestniczyło w głosowaniu 4105 emigrantów z Niemiec i tylko 456 z Polski.

22 II 1921 roku, Rada Najwyższa zwycięskich mocarstw Ententy ustaliła dzień głosowania na 20 marca oraz podjęła decyzję, iż w plebiscycie będą brali udział równocześnie stali mieszkańcy jak i emigranci.

W tym miejscu należy jeszcze zwrócić uwagę na dwa znamienne czynniki wynikające z postanowienia o głosowaniu emigrantów oraz podniesieniu obszarów dworskich do rangi „okręgów wyborczych”. Wynikały one z bezpośredniego zapisu w Aneksie do artykułu 88 Traktatu Wersalskiego, bądź wyszły na jaw w dniu głosowania, mimo iż można było dokonać łatwej korekty demograficznej. Paragraf 4 Aneksu do artykułu 88 posiadał klauzulę mówiącą, iż wynik głosowania będzie oznaczony gminami. Oznaczało to, że podnosząc obszary dworskie do rangi osobnych okręgów głosowania, Niemcy zyskiwali 27,6%, a nawet 29,3% gmin plebiscytowych, co zdecydowało o ich przewadze w geografii głosowania w plebiscycie ogólnym.

I wreszcie drugi czynnik związany z emigrantami, otóż powszechnie znanym faktem była większa dzietność polskich rodzin górnośląskich, a zatem duża różnica demograficzna między społecznością polską a niemiecką. Ten widoczny element był ignorowany, mimo że ci drudzy reprezentowali tylko siebie, podczas gdy głosujący Polacy-mieszkańcy wyrażali również opinię tej części ludności, która była w wieku poniżej 20 lat. Świetnie wyrażają ten problem liczby, gdyż na 1000 mieszkańców-Polaków jedynie 467 mogło głosować.

W tym miejscu należy wyraźnie stwierdzić, co podkreślają zgodnie wszyscy badacze, że strona niemiecka była tutaj wyraźnie faworyzowana. Jest bowiem dzisiaj wiadome, iż Niemcy mogli jedynie zyskać w plebiscycie, a Polacy stracić. Stronie niemieckiej pomogły zatem głosy emigrantów oraz podniesienie obszarów dworskich do rangi karłowatych okręgów plebiscytowych, jednak traktowanych jako normalne gminy.

Końcowy okres propagandy plebiscytowej. Rezultat drugiego powstania śląskiego ułatwił niewątpliwie prowadzenie dalszej pracy plebiscytowej stronie polskiej. Do najważniejszych osiągnięć należało utworzenie tzw. policji plebiscytowej (*Abstimmungspolizei*) zwanej potocznie apo, w miejsce znienawidzonej *Sicherheitspolizei*. W jej skład wchodziła w równej liczbie Polacy i Niemcy.

Również strona niemiecka nasiliła swoją kampanię plebiscytową, zwłaszcza w powiatach rolniczych, w tym w lublinieckim. Było to szczególnie ważne dla strony niemieckiej, gdyż jak stwierdzono, wynik głosowania w myśl Aneksu artykułu 88 i regulaminu plebiscytowego, miał być obliczany gminami, którymi były również obszary dworskie. W powiecie lublinieckim było takich karłowatych gmin aż 31.

Propaganda, dla pozyskania mieszkańców, przejawiała się także poprzez rozdawnictwo lub sprzedaż po obniżonych cenach towarów – głównie rolniczych. W powiecie lublinieckim prym w tym względzie wiodł książę Hohenlohe z Koszęcina, a ze strony polskiej Kazimierz Niegolewski z Czarnego Lasu. W okresie Bożego Narodzenia zorganizowano ferie świąteczne dla dzieci. Jak donosił w swym raporcie pełnomocnik komisarza Rzeszy z 31 I 1921 roku, akcja organizacji wypoczynku dzieci znalazła duże zrozumienie wśród rodziców.

Górnoślązacy w większości byli katolikami. W powiatach rolniczych, czyli również w lublinieckim, największe wpływy posiadała katolicka partia Centrum, z którą sympatyzowało wielu księży. 21 XI 1920 ordynariusz wrocławski kard. Adolf Bertram wydał rozporządzenie, w którym udział miejscowych księży w agitacji uzależnił od zgody ich proboszczów, z których wielu było za Niemcami. Wprowadził komisarz papieski na Górnym Śląsku, Jan Baptysta Ogno-Serra, wydał do miejscowego duchowieństwa orędzie w dniu 21 XII 1920 roku w Opolu, które zakazywało klerowi prowadzenia propagandy na terenie plebiscytowym z zachowaniem dla niego prawa prywatnego wypowiedzenia zdania i oddania głosu przy wyborach. Lecz, jak stwierdził W. Korfanty, nie znosiło to krzywdy wyrządzonej przez kard. Bertrama.

Jednak strona polska również miała w swych szeregach aktywnych kapłanów. W poszczególnych powiatach działali księża, którzy w tym okresie dawali wyraz swej polskości poprzez działalność na rzecz zwycięstwa w plebiscycie. Na przykład w pszczyńskim do wyróżniających się kapłanów należeli ks. Jan Kapica, Emil Szramek, Teofil Kocurek.

Przedstawicielem duchowieństwa, mocno zasłużonym dla polskości, był na ziemi lublinieckiej ks. Paweł Rogowski

– proboszcz parafii w Jędrysku. Położył on szczególne zasługi na polu oświaty polskiej, którą organizował na swojej plebanii, poprzez tajną naukę języka polskiego, historii i geografii Polski. Przygotowywał młodzież polską do szkół średnich i czynił starania, by wiejska młodzież mogła się uczyć w szkołach wyższych, tak by zasilić powiat rodzimą inteligencją.

Ostatnie tygodnie przed głosowaniem plebiscytowym były szczególnie nerwowe po obu stronach. Zarówno Polacy, jak i Niemcy oskarżali się o prowokacje zbrojne. Główna postać polskiego życia politycznego – Wojciech Korfanty, stał na stanowisku legalizmu i był pewny wygranej w plebiscycie. W tym celu wystosowano szereg odezw sygnowanych jego nazwiskiem, w których nawoływał do zachowania spokoju oraz, by agitację wykonywać środkami dozwolonymi i pokojowymi. Na przykład w odezwie z 17 I 1921 roku, Korfanty przedstawił Polakom fałszywe doniesienia niemieckie, które mówiły o przygotowywanym powstaniu zbrojnym na połowę stycznia. Ukazał oszczercze noty niemieckie do rządów koalicyjnych, wymieniał ważniejsze napaści niemieckich bojówek, w tym w Lublińcu, ale przede wszystkim nawoływał do zachowania spokoju, by Polacy nie dawali się wciągać w strajki i gwałty, bowiem strona niemiecka dążyła do stworzenia sytuacji, aby plebiscyt został odwołany, a Górny Śląsk pozostał przy Niemczech.

Bezpardonowa walka plebiscytowa została mocno zaakcentowana przez Józefa Biniszkiwicza na konferencji delegacji polskich stronnictw politycznych i organizacji związkowych z przedstawicielami Komisji Międzysojusznicy 17 III 1921 roku. W swoim przemówieniu wymienia on między innymi zajścia w powiecie lublinieckim w niedzielę 27 II 1921 roku, gdzie oddział „stosstrupów” niemieckich, uzbrojony w karabiny i karabiny maszynowe, w biały dzień rozbijał zebrania polskie i aresztował we wsiach polskich działaczy. Sytuacja ta była tym dramatyczniejsza, że powiatowy kontroler, Anglik, poproszony ze strony polskiej o pomoc, nic nie uczynił.

Na zbrojne poczynania oskarżali się także Niemcy, którzy oskarżali Polaków o czynienie fermentu i utrudnianie życia społeczności niemieckiej. W swoich raportach przedstawiali oni Towarzystwo Gimnastyczne „Sokół” jako organizację bojówkarską. W jednym z takich sprawozdań można przeczytać, że powiat lubliniecki w części południowo-wschodniej poddawany był terrorowi, który jednak ustał, ponieważ strona niemiecka szukała możliwości porozumienia.

W ostatnich tygodniach obie strony wzmogły działalność agitacyjną do najwyższych granic i rzuciły na szalę nowe, najmocniejsze argumenty. Rozpowszechniano je za pomocą prasy, ulotek, plakatów. Argumenty te miały charakter moralno-narodowy, gospodarczy, polityczny, a nawet uciekano się do fałszerstw, poprzez przypisywanie autorstwa stronie przeciwnej.

Mówiono też wiele o perspektywach rozwojowych gospodarki górnośląskiej. Propaganda polska podkreślała, że tutejszy przemysł może się dobrze rozwijać jedynie w związkach z Polską, która stanowi dla górnośląskich towarów ogromny i naturalny rynek zbytu. Tezę tę przedstawił poseł Andrzej Wierzbicki w Sejmie z dnia 28 I 1921, który udowodnił ją na materiale sporządzonym jeszcze w czasie pierwszej wojny światowej przez przemysłowców niemieckich.

Podczas akcji propagandowej wszystkie środki były dozwolone. Można było obiecać wszystko, podczas gdy ludność nie miała możliwości sprawdzenia. Niemcy dysponowali o wiele większymi zasobami finansowymi, to też mogli

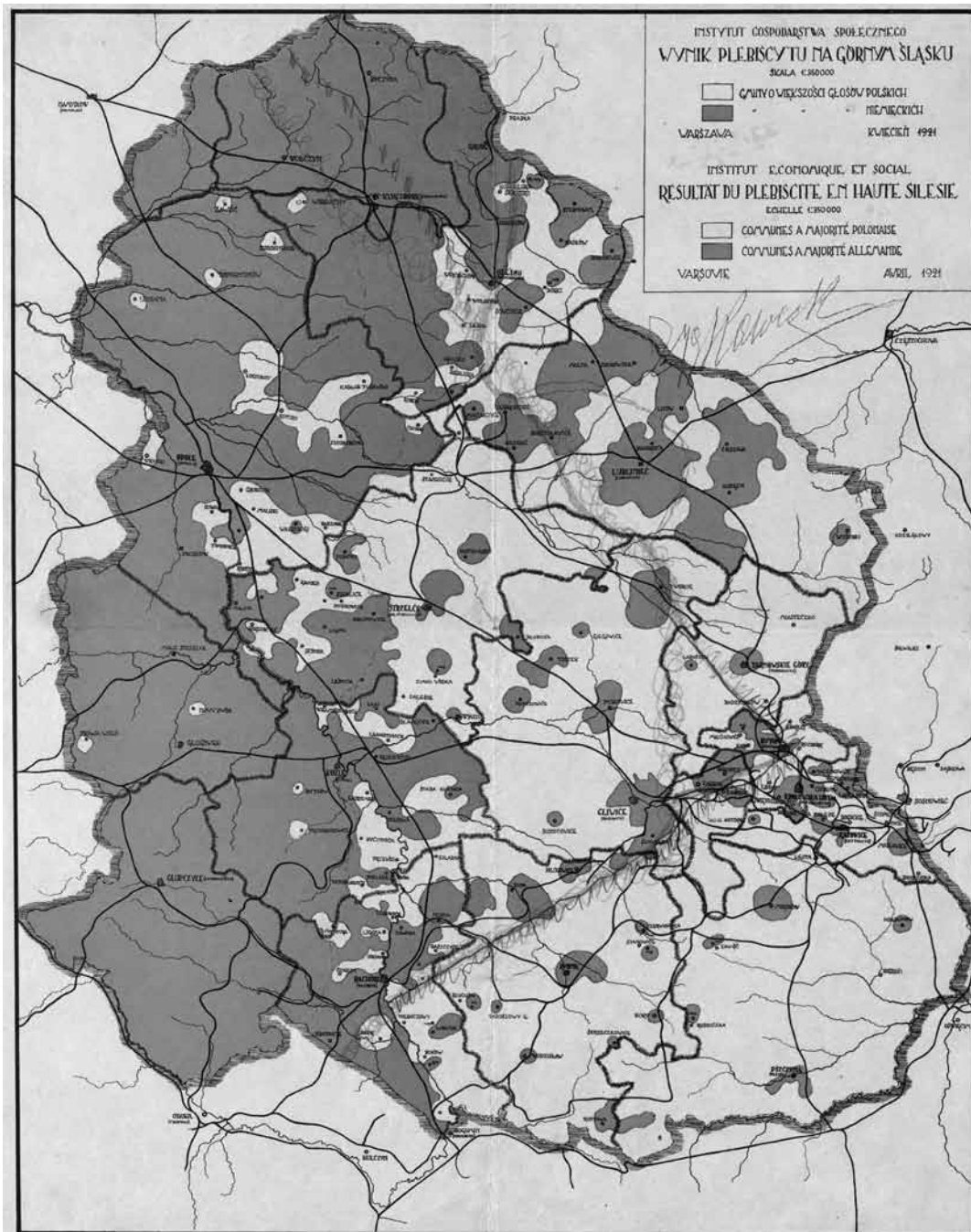
PLEBISCYT GÓRNOŚLĄSKI CD.

sobie pozwolić na większy rozmach w dziedzinie cza-sopiśmiennictwa. Niestety, ale dopuszczali się również tzw. propagandy „czarnej” polegającej na przypisywaniu autorstwa treści przeciwnikowi, działając na jego szkodę. W ostatnich dniach przed plebiscytem Niemcy sfałszowali szereg polskich pism, w których nawoływali do opowiedzenia się w głosowaniu za Niemcami. Sfałszowany został między innymi „Katolik”, „Kurier Śląski” oraz krakowski „Ilustrowany Kurier Codzienny”. Niemcy nie przyznawali się do tych pism i utrzymywali, że zrobili to Polacy, aby w ten sposób ich zdyskredytować i pozyskać sympatię ludności.

Rozmach polskiej akcji plebiscytowej był możliwy dzięki masowemu udziałowi ludności górnośląskiej. Również w powiecie lublinieckim takich ludzi było sporo, którzy zostali umieszczeni na liście kandydatów do odznaki plebiscytowej przez Polski Komitet Plebiscytowy w Lublińcu. Byli to: robotnicy – Robert Kula z Woźnik, Mikołaj Ota-wa, Franciszek Zajac, Teodor Bąk z Cieszowej, Teofil Ha-laczek i Augustyn Biczysko z Wierzbia, Piotr Gola z Ka-let, Augustyn Kasperczyk z Lublińca, Teofil Różański z Glinicy; urzędnicy – Jan Paluszkiewicz, Tomasz Ptok z Lublińca; nadleśniczy Wil-helm Wycisk z Lublińca; kupiec Maksymilian Rzeźni-czek z Lublińca; aptekarzowa Stefania Burzyńska; nauczy-ciel gimnazjalny Stanisław Góralczyk, który pełnił funkcję zastępcy kierownika komitetu plebiscytowego w Lublińcu; dwaj studenci prawa Uniwersytetu Poznańskiego, Robert Skopa i Stefan Zieliński.

W akcji plebiscytowej na ziemi lublinieckiej brali również udział działacze polscy z innych powiatów, między innymi z powiatu pszczyńskiego a dokładnie z Bierunia Starego, z którego to przybyła grupa działaczy wspomagających tutejszych agitatorów dzieląc się swym doświadczeniem.

9 III 1921, czyli na dziesięć dni przed głosowaniem, obie strony zostały zobowiązane przez Komisję Międzysojusz-niczą do zaprzestania kampanii propagandowej poprzez głoszenie hasel plebiscytowych. Zarządzenie to zostało połączone z nieco wcześniejszymi rozporządzeniami profilaktycznymi, takimi jak: zakaz wywieszania sztandarów narodowych, emblematów oraz sprzedaży napojów alko-holowych.



Wyniki plebiscytu na Górnym Śląsku, kwiecień 1921 r. Źródło: Śląska Biblioteka Cyfrowa

Z chwilą ogłoszenia rozporządzeń o zakazie prowadzenia jawnej agitacji plebiscytowej, strona polska i niemiecka uciekła się do tzw. propagandy szeptanej. Ten sposób nawoływania do głosowania odbywał się zarówno na zasadach spontaniczności, jak też był zorganizowany w grupy do tego przygotowane. Pierwszą z nich stanowiły np. odwiedziny w domach u osób starszych lub chorych, które nie mogły uczestniczyć w zebraniach lub wiecach, a były uprawnione do głosowania. W tej akcji celowały przede wszystkim członkinie Towarzystwa Polek. Do drugiej grupy należeli członkowie kół tajnych Polaków oraz specjalne grupy propagandystów działających w pociągach. Niemcy zatrudniali agentów domokrażnych agitujących przy okazji prowadzenia przez nich sprzedaży. W propagandzie szeptanej dużą rolę odegrali górnośląscy uchodźcy powracający do swych domów z Polski.

PLEBISCYT GÓRNOŚLĄSKI CD.

Wprawdzie rozporządzenie wyszło na 10 dni przed plebiscytem, ale w ciągu tego czasu nastąpiły fakty, których szczególnie strona polska nie mogła pominąć. Nieomal w ostatniej chwili, tj. 17 III 1921 roku Sejm Rzeczypospolitej Polskiej uchwalił konstytucję, a następnego dnia tj. 18 III przedstawiciele Polski podpisali w Rydze traktat pokojowy z Rosją Radziecką i Ukrainą. Tadeusz Jędruszcak stwierdza: „[...] oba te wydarzenia, a zwłaszcza traktat ryski mogły poważnie wpłynąć na stosunek wielu Ślązaków do Polski w głosowaniu 20 marca 1921 roku. Niestety, nastąpiły one zbyt późno, by spełnić tę rolę.”

Warto jeszcze przytoczyć apel Episkopatu Polski, reprezentowanego przez arcybiskupów: Dalbora, Kakowskiego, Bilczewskiego, Teodorowicza i Sapiechę, w którym zachęcano do głosowania za prawdziwą i katolicką ojczyzną, Polską.

WYNIKI PLEBISCYTU

Dzień 20 III 1921 roku, dzień głosowania, upłynął w zupełnym spokoju. Górnoślązacy poszli do urn w odświętanych strojach, całymi rodzinami lub większymi grupami. W głosowaniu brali również udział emigranci.

1168234, tj. 98% uprawnionych oddało swoje głosy. Za pozostawieniem w granicach Rzeszy padło 706820, czyli 59,6% głosujących, za Polską 479414 głosów, tj. 40,4% głosujących. Za Polską głosowało 682, czyli 46,3% gmin, za Niemcami 792, tj. 53,7% gmin.

Polacy uzyskali większość w powiatach: pszczyńskim, rybnickim, tarnogórskim, strzeleckim, Bytomiu-wsi, Gliwicach-wsi oraz Katowicach-wsi. W północnej i zachodniej części terenu plebiscytowego ogromną przewagę uzyskali Niemcy. Ale w dwóch powiatach, zabrzańskim i lublinieckim, sytuacja wyglądała najdziwniej. Wprawdzie wygrała tutaj strona niemiecka, ale tylko niewielką różnicą, co przy wyeliminowaniu głosów emigrantów dawało zwycięstwo Polakom.

W powiecie lublinieckim wzięło udział w głosowaniu 28131 osób. Za Polską opowiedziało się 13678, co stanowiło 47% głosujących, a za Niemcami 15453 osoby, czyli 53%. Jednak w głosowaniu gminami zwyciężyła nieznacznie, ale jednak, strona polska, bo ogółem opowiedziało się za nią 51 okręgów głosowania, a za Niemcami 47 gmin. Z trzech gmin miejskich jedynie Woźniki opowiedziały się za Polską, a Lubliniec i Dobrodzień za Niemcami. Wśród gmin wiejskich 41 głosowało za przyłączeniem do Macierzy, a 25 za pozostaniem w Rzeszy. I wreszcie wśród obszarów dworskich 9 opowiedziało się za Polską, a 20 za Niemcami. W tym miejscu wymagane jest niewielkie sprostowanie, gdyż w powiecie lublinieckim było 100 okręgów wyborczych, a z powyższych liczb można zliczyć 98 gmin. Jest to spowodowane tym, że w dwóch okręgach dworskich, tj. Molnej i Wędzynie, pomieszano karty do głosowania z kartami gmin wiejskich. Dlatego głosy te są przypisywane gminie wiejskiej.

Rezultat głosowania plebiscytowego w lublinieckim można odczytywać jako sukces strony polskiej, mimo kilkuprocentowej przewagi w głosach na korzyść Niemiec. W myśl Aneksu do artykułu 88 Traktatu Wersalskiego, ogólny wynik plebiscytu miał być rozpatrywany gminami i na tej podstawie Mocarstwa Sprzymierzone miały wyznaczyć przyszłą granicę między Rzeczpospolitą i Rzeszą Niemiecką, gdzie zwyciężyła strona polska.

Jednak powiat lubliniecki należał, obok zabrzańskiego, do tych, które mogły zwyciężyć w głosowaniu ludności, gdyby do plebiscytu nie zostali dopuszczeni emigranci. Owo „gdybanie” jest w tym przypadku całkowicie uzasadnione,

bo jak wskazują liczby, decyzja o dopuszczeniu do głosowania osób nie zamieszkałych na Górnym Śląsku była dla strony polskiej krzywdząca. I tak, w powiecie lublinieckim, w liczbie głosów za Niemcami było aż 4105 kart emigrantów i jedynie 456 nie zamieszkałych na stałe oddało swój głos za Polską.

Odrzucając więc głosy emigrantów, stwierdzamy, że w głosowaniu zamieszkałej ludności szala zwycięstwa przechyliła się na stronę polską i wynosi 53,8%, a Niemcy uzyskaliby jedynie 46,2 % głosów. Dokonując tej korekty, strona polska uzyskałaby jeszcze lepszy wynik w głosowaniu gminami. Ogółem opowiedziałyby się 61 gmin za Polską, a 37 za Niemcami.

Była już mowa o katolikach górnośląskich, ale należy jeszcze wspomnieć o dwóch społecznościach religijnych obecnych na terenie plebiscytowym, tj. o ewangelikach i Żydach. Trzeba generalnie stwierdzić, że w kierunku tych grup strona polska nie poczyniła żadnych kroków propagandowych. W stosunku do ewangelików, zwłaszcza powiatu kluczborskiego, próbowano dokonać zbliżenia, jednak Polski Komisarjat Plebiscytowy szybko zaniechał tej agitacji, uznając protestantów jako „straconych dla Polski” w głosowaniu.

Jeżeli chodzi o ludność wyznania mojżeszowego, to przedstawiciele ludności polskiej na Górnym Śląsku nie czynili żadnych akcji propagandowych. Niemcy odwrotnie, nawoływali Żydów do opowiedzenia się za przyłączeniem do Rzeszy, a ich ulubionym argumentem było straszenie Żydów górnośląskich Żydami z państwa polskiego, którzy to mieli rzekomo zagrozić wysokiej pozycji, jaką posiadali w Niemczech. Oprócz tego straszono starozakonnych polskim antysemityzmem.

Autor nie posiada danych o głosowaniu tych dwóch społeczności w plebiscycie, ale z dużym prawdopodobieństwem można stwierdzić, że ewangelicy opowiedzieli się za Niemcami, podobnie jak w przypadku powiatu kluczborskiego. Ludność tą szacowano na ziemi lublinieckiej w 1910 r. na 2182 osoby.

W tym samym spisie, ludność gminy żydowskiej liczyła 448 osób. W przypadku tej społeczności można z jeszcze większym prawdopodobieństwem stwierdzić, iż głosowała ona za pozostaniem przy Niemczech. Świadczy o tym zupełny brak akcji propagandowej ze strony czynników polskich oraz zwykły brak związków historycznych i uczuciowych górnośląskich Żydów z resztą Rzeczypospolitej. Oprócz wyżej wymienionych też wiadomo np. że dziadkowie św. Edyty Stein – Courantowie, jak i cała gmina lubliniecka głosowali za Niemcami.

Dokonując oceny plebiscytu na Górnym Śląsku należy odejść od nadmiernej gloryfikacji wyników głosowania, jak również z rezerwą podchodzić do ogromnego optymizmu przed dniem 20 III 1921 jaki, szczególnie mocno, wykazywał W. Korfanty. Ale obiektywizm historyczny nie może ustrzec się sformułowania, iż w czasie tego gorącego okresu agitacji, strona polska wykonała ogromną pracę. Należy bowiem mieć w pamięci fakt, że Górny Śląsk przez sześć wieków nie był związany z państwowością polską, że w ciągu tego okresu, a zwłaszcza w czasie panowania pruskiego, walczone z polskością, że wreszcie plebiscyt odbywał się w bardzo trudnym okresie zarówno wewnątrz Górnego Śląska jak i dla samej Rzeczypospolitej. Dalej należy pamiętać, że administracja, przemysł, wielka własność ziemska, szkolnictwo znajdowały się w rękach Niemców, stanowiących tym samym większość tutejszej inteligencji, co sprawiło, że strona niemiecka posiadała potężny aparat naciśku, który mógł być i był wykorzystywany przeciwko ubogim i mniej wykształconym Polakom.

Krzysztof Kanclerz

Wywiad z hrabią Mikołajem von Ballestrem



13 sierpnia tego roku, kochcicki zamek odwiedzili wyjątkowi goście. Byli to potomkowie hrabiego Franciszka von Ballestrem, ojca Ludwika Karola – który mieszkał tu do stycznia 1945 roku. Po ponad godzinnej wizycie w pałacu, w towarzystwie koordynatora szpitala dr Michała Kowalskiego, pojechaliśmy razem na Pawelki do kościółka, gdzie cała rodzina spontanicznie zaintonowała liturgiczny śpiew na 4 głosy. Następnie udaliśmy się do pobliskiego schroniska, gdzie ugoszczeni przez władze gminne kołozem i kawą mieliśmy okazję na luźne rozmowy. Korzystając ze sposobności przekazałam organizatorowi wycieczki, hrabiemu Mikołajowi von Ballestrem, kilka numerów „Ziemi Lublinieckiej” i specjalnie dla naszych czytelników zadałam kilka pytań. Z powodu braku tłumacza rozmowa odbyła się w języku angielskim, stąd też taka a nie inna forma zadawanych pytań.

– **Co było celem Twojej wycieczki? Jakie miejsca odwiedziłeś? Z kim przyjechałeś?**

– Zorganizowałem tę wycieczkę dla cioci Teresy La Rosée, siostry mojego ojca Walentego. W tym roku obchodzi osiemdziesiąte urodziny. Z tej okazji zażyczyła sobie odwiedzić miejsce swojego urodzenia – zamek w Pławniowicach – wraz z wszystkimi dziećmi i wnukami. Cała grupa liczyła sobie 29 członków w wieku pomiędzy 6 a 80 lat. Poza Pławniowicami odwiedziliśmy Wrocław, kościoły i grobowce w Rudzie, Biskupicach i Rudnie. Wizyta w kopalni węgla Guido w Zabrze była bardzo ciekawa, nauczyła nas wiele o ekonomicznym zapleczu rodziny przed wybuchem II wojny światowej. Cała grupa była pod wrażeniem tego, jak bliskie więzi łączą współczesnych potomków z ludźmi, którzy żyli w odwiedzonych domach i miastach. W Kochcicach czuliśmy obecność Ludwika Karola.

– **Kiedy pierwszy raz odwiedziłeś Polskę? Ile razy tu byłeś? Możesz opisać zauważone przez siebie zmiany zachodzące w naszym kraju?**

– Pierwszy raz Polskę i Śląsk odwiedziłem w 1985. Arcybiskup opolski zaprosił grupę członków rodziny Ballestrem

do wzięcia udziału w festiwalach z okazji setnej rocznicy poświęcenia kaplicy zamkowej w Pławniowicach. Była to bardzo ciekawa wizyta we wciąż komunistycznej Polsce. Od wczesnych lat 90. odwiedzam ten kraj 1–3 razy na rok. Czyli łącznie około 50 razy. Każdy z tych wyjazdów był wyjątkowy, za każdym razem czułem się mile widziany. Czuję jednak malejące zainteresowanie przeszłością. Po przemianach politycznych w latach 90. wiele firm, grup lokalnych i muzeów starało się poznać historię regionu i pierwotnych pracodawców. Teraz tak już nie jest – możliwe, że to kwestia naturalnego rozwoju.

– **Kto z Twojej rodziny pierwszy odwiedził Polskę po zakończeniu wojny?**

– Nie jestem całkiem pewien, ale myślę, że był to brat mojego ojca – Ludwik lub o. Caspar Ballestrem (zanim jeszcze został wyświęcony). Bycie duchownym ułatwiało odwiedzenie kraju, w którym niegdyś rodzina nie była mile widziana.

– **Wasza rodzina jest znana z akcji dobroczynnych...**

– Po wojnie i utracie zaplecza ekonomicznego działalność charytatywna znacznie się skurczyła. Oczywiście wielu członków rodziny nadal stara się aktywnie działać. Wielu z nas należy do Zakonu Maltańskiego. Pomaga on chorym i biednym. Organizuje między innymi pielgrzymki do Lourdes i wypoczynek dla upośledzonych dzieci.

– **Jak dziś żyją członkowie Twojej rodziny? Co robią na co dzień?**

– Obecnie rodzina prowadzi normalne życie. Moi krewni są więc doktorami, inżynierami, architektami, pracownikami społecznymi, prawnikami... Uprawiają też inne przeróżne zawody.

– **Ile osób liczy Wasza rodzina?**

– To zależy kogo uznać można za członka rodziny. Około 90 osób ma na nazwisko Ballestrem. Około 150 innych żyje w rodzinach, w których kobiety mają nazwisko rodowe Ballestrem. Wspinając się po gałęziach drzewa genealogicznego, staje się to bardzo ciężkie do policzenia.

– **Dziękuję za rozmowę.**

Dzieje szkolnictwa w Woźnikach – cz. I

(OD XVI WIEKU DO 1917 ROKU)

Okulturze umysłowej okresu średniowiecza rozpatrywanego terenu zachowały się nieliczne wzmianki. W ówczesnym czasie proboszcz, jak i nauczyciel byli jedynymi ludźmi wykształconymi w okolicznych miejscowościach. Szkolnictwo na terenie Woźnik powstać mogło wraz z budową kościoła, a mianowicie około 1300 roku. W wiekach średnich nauką w szkołach parafialnych zajmowali się m.in. klerycy oraz absolwenci nauk wyzwolonych – studium humanistycznego, opłacani z kasy miejskiej. Taki nauczyciel był całkowicie zależny od swego przełożonego proboszcza. Na terenie Woźnik rektorzy szkół byli m.in. pisarzami miejscowymi, za co otrzymywali osobne wynagrodzenie¹.

Pierwszy wzmiankowany w źródłach rektor woźnickiej szkoły to Mikołaj Wachocic, zwany także Mikołajem Żakiem. Jako pisarz miejski jest dość często wzmiankowany na przełomie XV i XVI wieku. Natomiast w latach dwudziestych i trzydziestych XVI wieku wzmiankuje się jako rektora także Marcina. W okresie kontrreformacji spośród ośmiu proboszczów, którzy stali na czele woźnickiego kościoła pięciu pochodziło z Woźnik.

Istniejące budynki szkoły były drewniane, co sprawiało, iż często musiały być poddawane remontom. W 1516 roku Piotr Rataj prawdopodobnie ze względu na zły stan budynku szkolnego przekazuje swój dom na cele edukacyjne mieszkańców. Skupiając się na programie nauczania szkoła w Woźnikach ograniczała się do nauki pisania i czytania. Kładziono nacisk na naukę śpiewu kościelnego, umiejętności koniecznej podczas nabożeństw oraz podstawową znajomość łaciny. Gdy mówimy o pierwszej szkole w Woźnikach to przypuszczać można, że istniała w Staromieściu w okolicach kościoła świętego Walentego. Po XV-wiecznych zniszczeniach musiała nastąpić zmiana lokalizacji na obszar dzisiejszego rynku².

NAUCZYCIELE W WOŹNIKACH Z PRZEŁOMU XVI–XX WIEKU³

- Mikołaj Wachocic (przełom XV–XVI wieku).
- Marcin (lata dwudzieste i trzydzieste XVI wieku).
- Wawrzyniec (1539 rok)⁴.
- Walenty Klecha (1556 rok)⁵.
- Wincenty Palus 6 (1570)⁷.
- Jan (!) Sarnek (1624 rok)⁸.

- Franciszek Ignacy Stephanides (1700–1714)⁹.
- Tomasz Ścigalski (1728–1760).
- Józef Bielecki (1760–1766).
- Franciszek Pischl (1766–1773).
- Andrzej Dzielawski (1773–1790).
- Jan Miller (1790–1793).
- Józef Lachner (1801–1802)¹⁰.
- Bernard Wawieczko.
- Franciszek Langer¹¹.
- Jakub Parczyk (1838–1839).
- Jan Hasse (1839–1840).
- Jan Radlik (1840–1855)¹².
- Juliusz Radlik (1855–1890).
- Otto Wustmann¹³.
- Powroźło (1890–1901).
- Franciszek Żydek (1901–1922).

Obowiązku szkolnego w tym okresie nie było, dlatego dzieci uboższe do szkoły nie uczęszczały. W tej sytuacji tylko zdolni chłopcy z odpowiednim zapleczem materialnym kontynuowali naukę w szkołach wyższego rzędu. W XV wieku, co najmniej pięciu mieszkańców Woźnik studiowało na uniwersytecie krakowskim. Przykładem jest Andrzej, syn Świętosława z Woźnik, który zapisał się na uniwersytet w 1440 roku, a następnie po jego ukończeniu został proboszczem w Koziegłowach. Natomiast w latach 1440 i 1508 dwaj inni woźniczanie ukończyli w/w uczelnie ze stopniem bakałarza¹⁴.

W woźnickiej szkole uczył także Grziwacz z Rachowicz, który przybył z Lubszy w roku 1896. Carl Fritz był pomocnikiem nauczyciela do grudnia 1856 roku. Franz Much z Trynka uczył w latach 1919–1920¹⁵.

W okresie reformacji szkoła w Woźnikach znalazła się w rękach protestanckich. Natomiast w roku 1624 źródła podają informacje o utworzeniu nowej szkoły w budynku zlokalizowanym na woźnickim rynku¹⁶. Starą drewnianą szkołę po przebudowie przeznaczono na mieszkanie dla miejskiego piwowara. W roku 1798 w wyniku pożaru miasta stara szkoła spłonęła¹⁷.

Sam plac szkolny został sprzedany po podziale na trzy działki¹⁸. Kilka lat później rada miejska jednak odkupiła część placu przyległego do nowej szkoły.

Mariusz Żymierski • CD. NA STR. 15

1 L. Musioł, *Dzieje miasta od czasów najdawniejszych do połączenia z macierzą w roku 1922*, Opole 1971, s. 28.
2 B. Szczech, *Protokolarz miasta Woźniki. Dokumenty miejskie 1490–1686*, nr 4, Woźniki 2002, s. 8.
3 L. Musioł, dz. cyt., s. 48–70.
4 L. Musioł, S. Rospond, *Protokolarz miasta Woźniki*, nr 74, Wrocław 1972, s. 95.
5 Rektor Walenty prawdopodobnie pełnił swoją funkcję jeszcze w szkole w roku 1583, gdy szkoła znajdowała się w rękach protestanckich.
6 Syn Walentego Klechy.
7 L. Musioł, *Parafia Woźniki – Monografia historyczna*, Woźniki 1956.
8 B. Szczech, *Protokolarz miasta Woźniki 1624–1638*, Woźniki 2002, s. 12.

9 B. Szczech, *Lubsza. Szkice z dziejów gminy i parafii*, Lubsza 1998, s. 79.
10 Nauczyciel tymczasowy. Prawdopodobnie był z zawodu murażem.
11 W roku 1817 otrzymał do pomocy drugiego nauczyciela.
12 D. Opiełka, *Johann Radlik (1818–1890). Pierwszy burmistrz Woźnik po odzyskaniu praw miejskich*, Woźniki 2014.
13 Wzmiankowany w 1862 roku w metrykach parafii Woźniki.
14 L. Musioł, dz. cyt., s. 29.
15 B. Szczech, *Szkice z dziejów Lubszy i okolicy*, Lubsza 1998, s. 52–53.
16 *Szkoła Podstawowa im. Józefa Lompy w Woźnikach 1938–2008*, Woźniki 2008, s. 12–13.
17 L. Musioł, *Parafia Woźniki – Monografia historyczna*, Woźniki 1956.
18 B. Szczech, *Protokolarz miasta Woźniki 1624–1638*, Woźniki 2002, s. 4–5.

DZIEJE SZKOLNICTWA W WOŹNIKACH CD.

Nowa szkoła posiadała na parterze izbę i komorę służącą jako mieszkanie dla nauczyciela. Na piętrze znajdowały się dwie salki. W roku 1817 do budynku szkolnego dobudowano niewielką izbę mieszkalną dla drugiego nauczyciela¹⁹. Z biegiem lat mało funkcjonalny budynek szkolny rozebrano, a na jego miejscu w latach 1843–1844 wybudowano nową szkołę funkcjonującą do 1938 roku.



Rynek w Woźnikach. Budynek starej szkoły wybudowany w 1843 roku. (Zajęcia prowadzono w nim w latach 1844–1938)
Źródło: Bernard Szczech, *Szkoła Podstawowa im. Józefa Lompy w Woźnikach*, Woźniki 2008.

Z XIX-wiecznych opisów dowiadujemy się, że miasto Woźniki było położone o cztery mile od miasta powiatowego leżącego przy polskiej granicy. W 1861 roku na terenie miasta było 188 posesji z 1478 mieszkańcami. Do ważnych budowli można było zaliczyć dwa katolickie kościoły oraz jedną szkołę istniejącą prawdopodobnie od 1624 roku. Wskazuje na to stara księga szkolna założona przez rektora

19 L. Musioł, *Parafia Woźniki – Monografia historyczna*, Woźniki 1956.

Jana Sarnka. Wówczas pracowało dwóch nauczycieli, mających pod opieką 235 uczniów²⁰.

Woźniki w swojej historii mogą odnotować fakt istnienia żydowskiej szkoły. Wzmiankuje o tym w swej książce pan Piotr Kalinowski: „Inspektor gospodarczy Marggraf z Zamku Woźnickiego został zatwierdzony jako Lokalny Inspektor Szkolny dla szkoły żydowskiej w Woźnikach, powiat lubliniecki²¹”.

W woźnickiej szkole nauka w języku polskim odbywała się do roku 1872, następnie do momentu przejścia tych ziem przez władze polskie w roku 1922 nauczano w języku niemieckim.

W Woźnikach w 1917 roku mieszkało 1359 osób (25 ewangelików, 1276 katolików i 58 żydów). Znajdował się tam klasztor sióstr Marii Magdaleny, które prowadziły punkt szpitalny oraz szkołę robótek ręcznych. Funkcjonuje także katolicka szkoła ludowa z siedmioma klasami, której kierownikiem był pan Franciszek Żydek. Natomiast kadre nauczycielską tworzyli panowie Schramek, Przybyłłok, Paschke, Pfeiffer, Semla oraz panie Kalus i Kasek. Działał Klub Sportowy (Spielverein), który prowadzi kierownik szkoły pan Franciszek Żydek.

W 1917 roku w Woźnikach znajdowała się również biblioteka publiczna, prócz tego w powiecie funkcjonuje biblioteka wędrowna, która miała swoje punkty wypożyczeń w Dyrdach, Ligocie Woźnickiej, Kamienicy, Kamieńskich Młynach, Łanach, Lubszy, Piasku i Psarach. Ponadto na terenie Woźnik działała wiejska szkoła doksztalająca.

Mariusz Żymierski

20 Opisy miejscowości zilustrowanych pocztówkami pochodzą z wydanej w 1864 roku we Wrocławiu książki Felixa Treista *Topographische Handbuch von Oberschlesien*.

21 P. Kalinowski, *Amtsblatt der Königlichen Regierung Oppeln. O Woźnikach i okolicy. Lata 1867–1884*, Woźniki 2003, s. 20.



Pocztówka wydana w 1910 roku. Górne prawe pole przedstawia m.in. ratusz i szkołę
Źródło: Piotr Kalinowski, *Gmina Woźniki na dawnej pocztówce*, Woźniki 2013.



Pocztówka wydana w 1912 roku przedstawiająca panoramę Woźnik wraz z uczniami i nauczycielami, którzy służyli jako statyści
Źródło: Piotr Kalinowski, *Gmina Woźniki na dawnej pocztówce*, Woźniki 2013.

Z historii harcerstwa lublinieckiego

Kontynuujemy nasz cykl *Z historii harcerstwa lublinieckiego*, w którym przedstawiamy sylwetki komendantów Hufca ZHP Lubliniec. Tym razem przygotowaliśmy biogram druha Stanisława Wojciechowskiego – harcerza, instruktora, zuchmistrza, żołnierza, dyrektora Państwowego Zakładu Wychowawczego nr 1 dla Dzieci Głuchych w Lublińcu. Postaci wybitnej i chyba trochę zapomnianej. Zapraszamy.

Komisja Historyczna Hufca Lubliniec im. drużyny Krystyny Roźniewskiej

Stanisław Wojciechowski



Urodził się 25 kwietnia 1909r. w Śmiglu (okolice Leszna). Jego ojciec, Alojzy Wojciechowski (1864–1935) był organistą w miejscowym kościele, a także współzałożycielem i dyrygentem Towarzystwa Śpiewaków Polskich „Harmonia” w Śmiglu. Stanisław Wojciechowski ukończył Wyższą Szkołę dla Chłopców i Dziewcząt w Śmiglu, przekształconą później w Szkołę Wydziałową, gdzie rozpoczął swoją przygodę z harcerstwem.

Naukę kontynuował w Państwowym Męskim Seminarium Nauczycielskim w Lesznie, gdzie wstąpił do działającej przy nim II Męskiej Drużyny Harcerskiej im. Juliusza Słowackiego. W 1927r. został jej drużynowym.

Aktywnie udzielał się też w innych organizacjach. Gdy w seminarium utworzono koło Ligi Obrony Powietrznej Polski (listopad 1927), wszedł w skład jej zarządu i piastował

funkcję sekretarza. Po ukończeniu seminarium w 1928r. wyjechał do Lublińca, gdzie od października pracował w Szkole Powszechnej jako nauczyciel.

W latach 1930–1931 odbył obowiązkową służbę wojskową w 11 Pułku Piechoty w Tarnowskich Górach.

Od razu po przybyciu do Lublińca włączył się w pracę harcerską na terenie Hufca Lubliniec. W 1930r. prowadził III MDH im. Orłąt Lwowskich w Lublińcu. Działał aktywnie w Kręgu Starszoharcerskim, który współprowadził wraz z ówczesnym komendantem Hufca – druhem Ludwikiem Klamą.

Druh Stanisław Wojciechowski na początku lat 30. wraz ze Stanisławem Gawronem i Janem Drozdowskim opiekował się lublinieckimi zuchami.

W 1932r. otrzymał stopień podharcemistrza. Gdy w czerwcu 1933r. Koło Przyjaciół Harcerstwa ufundowało Hufcowi Lubliniec sztandar, Stanisław Wojciechowski wraz z druhami: Alojzym Gajkiem i Stanisławem Gawronem weszli w skład pocztu, który odebrał sztandar z rąk Józefa Bielca – przedstawiciela Chorągwi Śląskiej.

W tym samym roku uczestniczył z ramienia Hufca Lubliniec wraz z Ludwikiem Klamą, Henrykiem Gaczkiem, Władysławem Wędrychowiczem i Emilem Myszorem w IV Jam-boree Skautowym w Gödöllő na Węgrzech.

Rok później zorganizował w Gdyni obóz harcerski Hufca, który odbył się w terminie, gdy miasto obchodziło „Święto Morza”.

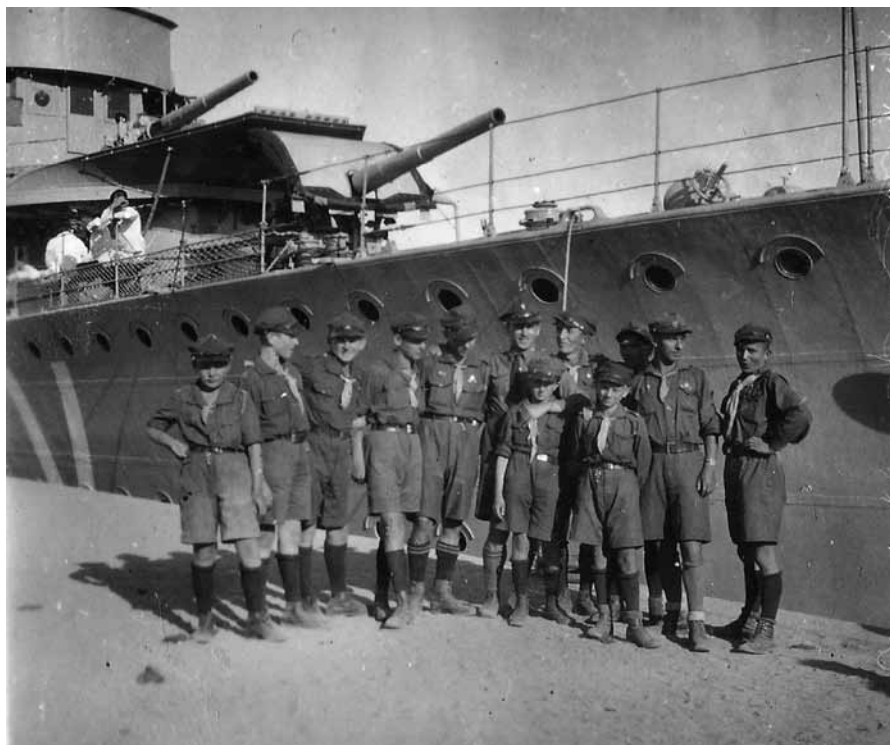
W 1936r. druh Wojciechowski rozpoczął pracę w nowo powstałym Śląskim Zakładzie dla Głuchoniemych w Lublińcu na stanowisku nauczyciela.

Poza tym pracował także w Publicznej Szkole Doksztalczącej Zawodowej w Lublińcu.

W 1935r. wziął udział wraz z harcerzami Hufca Lubliniec w Jubileuszowym Zlocie Harcerstwa Polskiego w Spale. W tym też roku został wybrany na Komendanta Hufca Lubliniec, którą to funkcję sprawował do 1936 roku.

W 1936r. został wybrany do Chorągwi „Kregu Rady”, złożonego z instruktorów zuchowych Chorągwi Śląskiej.

Nadal rozwijał się zawodowo. W latach 1936–37 odbywał roczny kurs w Państwowym Instytucie Pedagogiki Specjalnej w Warszawie pod okiem samej Marii Grzegorzewskiej. Podejmował także działania o zwiększenie liczby drużyn działających w lublinieckim



Bartłomiej Zbączyński • CD. NA STR. 17

Z HISTORII HARCERSTWA CD.

Hufcu. Dzięki jego zaangażowaniu w Śląskim Zakładzie dla Głuchoniemych powstają drużyny harcerskie, które prowadzą: Jan Handy, Konrad Mańka czy Henryk Gaczek. W 1938 r. głównym trzonem obozu letniego w Nowych Trokach na Wileńszczyźnie jest VII Drużyna Harcerska im. Witolda Regeera złożona z harcerzy działających w lublińskim Zakładzie dla Głuchoniemych, a druh Wojciechowski jest komendantem tego zgrupowania.

W 1939 r. został zmobilizowany i przydzielony do 74 Górnśląskiego Pułku Piechoty w Lublińcu.

W kampanii wrześniowej służył w stopniu podporucznika. W październiku dostał się do niewoli niemieckiej. Jako jeńiec więziony był najpierw w obozie Calimanesti w Rumunii, następnie trafił do Oflagu VII E w Dorsten w Niemczech, skąd został przeniesiony do Oflagu VI B Dössel-Warburg również na terenie Niemiec.

Do Polski wrócił w 1946 r. i w tym samym roku podjął pracę w swojej macierzystej placówce, Państwowym Zakładzie Wychowawczym nr 1 dla Dzieci Głuchych w Lublińcu.

Tam do 1955 r. sprawował funkcję kierownika internatu. Następnie w latach 1951–1961 był kierownikiem Szkoły Podstawowej w PZW nr 1 w Lublińcu, a od 1961 r., aż do śmierci w 1968 r. kierował całą placówką.

W latach 1945–1949 założył i prowadził harcerstwo na terenie Zakładu. Wraz ze swoimi wychowankami wziął udział w obozie w Międzyzdrojach (1948) i w Suchedniowie (1949). Gdy w 1956 r. harcerstwo odradza się, Stanisław Wojciechowski wspiera aktywnie powstający w Zakładzie – Szczęp Harcerski „Szarych Szeregów”. Dzięki niemu harcerze tegoż Szczępu przez kolejnych 12 lat biorą udział w 10 wyjazdowych obozach. W efekcie jego starań w styczniu 1961 r. patronem Państwowego Zakładu Wychowawczego Nr 1 dla Dzieci Głuchych w Lublińcu zostaje Konrad Mańka, przedwojenny wychowanek, harcerz, pracownik Śląskiego Zakładu dla Głuchoniemych – stracony 14 lipca 1942 r. w Katowicach za działalność konspiracyjną.

Za swoją pracę zawodową i społeczną działalność, Wojciechowski zostaje odznaczony między innymi Złotym Krzyżem Zasługi i Odznaką Tysiąclecia Państwa Polskiego.

11 sierpnia 1968 r. umiera nagle, podczas pełnienia obowiązków służbowych w Lublińcu. W ostatniej drodze oprócz rodziny, pracowników i wychowanków towarzyszą mu harcerze.

Pogrzeb Stanisława Wojciechowskiego – dyrektora wiodącej placówki oświatowo-wychowawczej, byłego komendanta Hufca ZHP i działacza harcerskiego zasłużonego dla społeczności lokalnej odbywa się na cmentarzu parafialnym w Lublińcu.

Bartłomiej Zbączyński



Ziemia lubliniecka podzielona

PRZEBIEG GRANICY POLSKO-NIEMIECKIEJ W OKOLICACH LUBLIŃCA W LATACH 1922–1939

1. WSTĘP

Motorem napędowym do napisania niniejszego artykułu była... codzienność wielu z nas. Nasz powiat, czy szerzej – ziemia lubliniecka – od wieków była, a z punktu widzenia geograficznego czy administracyjnego jest i do dziś, terenem przygranicznym, na co zresztą zwracałem uwagę w niektórych poprzednich artykułach. Za szczególnie ciekawy przypadek należy uznać okres międzywojenny, czyli czas odradzającego się państwa polskiego toczonego walkę o granice i własny byt na światowej mapie politycznej. Na ziemiach śląskich ta walka wyrażała się w kolejnych powstaniach śląskich w latach 1919–1921, zakończonych, na mocy plebiscytu, podziałem Górnego Śląska i przejściem jego fragmentu przez II Rzeczypospolitą Polską w 1922 roku. Podział Górnego Śląska był też podziałem ówczesnego powiatu lublinieckiego, funkcjonującego jako jednostka administracyjna Republiki Weimarskiej, i stąd moja wzmianka o codzienności – ówczesny podział powiatu lublinieckiego do dzisiaj ma swoich „świadków”. Tak jak na terenie Górnego Śląska, Wielkopolski czy Pomorza, także i na naszych terenach stoją liczne budynki, pozostałe po czasach tego podziału. Wielokrotnie koło nich przejeżdżamy. W zasadzie w każdym kierunku jazdy od Lublińca możemy spotkać dawne polsko-niemieckie budowle graniczne, stacje celne, posterunki pograniczników itp. Sam mijam te obiekty niemal każdego dnia.

2. POWIAT LUBLINIECKI PRZED I WOJNĄ ŚWIATOWĄ

U schyłku Kongresu Wiedeńskiego, w Prusach przeprowadzono szeroko zakrojoną reformę administracji państwowej (1816 rok), wskutek której powiat lubliniecki wszedł w skład Prowincji Śląskiej (z siedzibą we Wrocławiu) dzielącej się na trzy rejencje: legnicką, wrocławską oraz opolską. Powiat lubliniecki był oczywiście – jak zaznaczyłem we wstępie – terenem przygranicznym. Jego wschodnia granica była równocześnie granicą prusko-rosyjską (a ściślej – z Królestwem Kongresowym). Na północy powiat lubliniecki graniczył z powiatem oleskim (Landkreis Rosenberg), a na południu z powiatami: strzeleckim (Landkreis Groß Strehlitz), toszecko-gliwickim (Landkreis Tost-Gleitwitz) oraz tarnogórskim (Landkreis Tarnowitz). Powiat liczył trzy miasta (Dobrodzień, Lubliniec i Woźniki) oraz ok. 130 miejscowości gminnych i obszarów dworskich. Siedzibą władz powiatu był Lubliniec.

Z biegiem lat i kolejnych stadiów ewolucji ustrojowych w Prusach, powiat lubliniecki należał od 1867 roku do Związku Północnoniemieckiego, a od 1871 roku – po wygranej przez Prusy wojny z Francją, do Cesarstwa Niemieckiego (II Rzecz Niemiecka).

W przededniu I wojny światowej ciekawie przedstawia się liczba mieszkańców powiatu oraz poszczególnych miejscowości położonych w jego granicach: Największą miejscowością powiatu było miasto Lubliniec, które łącznie z zamkiem i obszarem dworskim liczyło niecałe 5000 mieszkańców (rok 1910). Do innych, ważniejszych miejscowości zaliczano: Dobrodzień (ok. 3200 mieszkańców), Boronów (niecałe 2000 mieszkańców), Kochcice (ok. 1600 mieszkańców), Koszęcin (nieznacznie ponad 2000 mieszkańców), Kuczów (ok. 1500 mieszkańców) i Woźniki (ok. 1600 mieszkańców).

Z ciekawostek należy przytoczyć, że wówczas w granicach miasta Lublińca nie znajdowały się Steblów, Kokotek czy Droniowiczki. Ówczesny powiat lubliniecki był w zbliżonych granicach w stosunku do dzisiejszego powiatu, chociaż był nieznacznie większy, zajmując powierzchnię 1010,45 km². Wówczas do powiatu lublinieckiego należały niektóre dzisiejsze dzielnice Kalet (np. Drutarnia, Kuczów), a także okolice Dobrodzienia z terenami przybliżonymi do dzisiejszej gminy Dobrodzień w powiecie oleskim (województwo opolskie). W 1900 roku powiat lubliniecki zamieszkiwało ok. 47000 mieszkańców.

3. PLEBISCYT W 1921 ROKU I PODZIAŁ GÓRNEGO ŚLĄSKA

Na początku XX wieku kontynent europejski, a także inne krańce świata ogarnął wojenny zamęt, w wyniku którego życie i zdrowie utraciły miliony ludzi, a wiele ustrojów państwowych i gospodarczych zostało skazanych na daleko idące przeobrażenia. Słabości i kłopoty innych krajów wykorzystali polscy działacze wolnościowi, którzy wsparci przez zachodnich, w szczególności amerykańskich, polityków zaczęli tworzyć podwaliny strukturalne pod odradzające się państwo na ziemiach polskich, które przez ponad 120 lat należały do Rosji, Niemiec czy Austro-Węgier. Jedną z najbardziej płonących kwestii tamtego okresu był zasięg terytorialny przyszłej Polski. Kwestii otwartych było bardzo wiele: ważyły się losy Wielkopolski, Warmii i Mazur, Gdańska z całym Pomorzem, granicy na wschodzie, Wileńszczyzny i oczywiście Górnego Śląska.

Dziś chyba nie ma miasta na Górnym Śląsku, w którym nie byłoby ulicy Powstańców Śląskich czy Plebiscytowej, są to przecież wybitnie istotne wydarzenia w najnowszej śląskiej historii. Ponieważ sprawa trzech powstań śląskich jest raczej kwestią polityczną i nie będzie aż tak istotna dla potrzeb niniejszego artykułu (także ze względu na jej obszerność), chciałbym bardziej skupić się na plebiscycie i jego wynikach, a także następstwach tego wydarzenia.

Plebiscyt na Górnym Śląsku został przeprowadzony dnia 20 marca 1921 roku i obejmował obszar prowincji górnośląskiej (powstałej po I wojny światowej z rejencji opolskiej, o której wspominałem powyżej), a także niewielkie skrawki powiatu namysłowskiego, należącego w znacznej mierze do Dolnego Śląska. W głosowaniu uczestniczyło ok. 1,2 mln obywateli, a frekwencja oscylowała wokół 98 % uprawnionych do udziału w plebiscycie. Ostatecznie w głosowaniu zwyciężyli zwolennicy przynależności Górnego Śląska do Niemiec (59,5%), za Polską głos oddało 40,4% głosujących. Ostateczna linia podziału została zaprezentowana w październiku 1921 roku na konferencji ambasadorów mocarstw w Paryżu przez włoskiego dyplomatę Carlo Sforzę (linia Sforzy), która zakładała następujący podział: Niemcy otrzymali terytorium liczące niecałe 7800 km², na których zamieszkiwało ok. 1,15 mln ludności. Polsce przypadło ok. 3200 km² i ok. 0,99 mln ludności. Po stronie polskiej znalazły się Katowice, Królewska Huta (późniejszy Chorzów), Świętochłowice, Tarnowskie Góry, Pszczyzna, Rybnik. Po stronie niemieckiej pozostały: Opole, Bytom, Zabrze, Racibórz, Gliwice, Kluczbork, Olesno. Proces podziału trwał do lata 1922 roku.

Zbigniew Chromik • CD. NA STR. 19

ZIEMIA LUBLINIECKA PODZIELONA CD.

Podział Górnego Śląska na mocy ustaleń po plebiscycie był także podziałem powiatu lublinieckiego. Większość ziem została włączona do Polski, w tym siedziba władz powiatu – Lubliniec, a także Koszęcin, Woźniki, Boronów, Kuczów, Kochcice, Lisów. W Niemczech pozostały zachodnie rubieże powiatu lublinieckiego – Dobrodzień, Ciasna, Sieraków, Gwoździany, Koszvice, Skrzydłowice, Szemrowice... Nagle, przez powiat lubliniecki zaczęła widać się granica polsko-niemiecka, której pozostałości architektoniczne widzimy na naszych ziemiach do dziś. Ciekawostką jest fakt, że pozostałości po dawnym powiecie lublinieckim w prowincji górnośląskiej (Landkreis Lubliniec) funkcjonowały jako jednostka administracyjna do końca 1926 roku. Natomiast 1 stycznia 1927 roku z pozostałej w Niemczech części dawnego powiatu lublinieckiego utworzono powiat dobrodzieński (Landkreis Guttentag), do którego przyłączono niewielkie skrawki powiatu oleskiego i powiatu strzeleckiego.

4. PRZEBIEG GRANICY POLSKO-NIEMIECKIEJ PRZEZ ZIEMIĘ LUBLINIECKĄ W LATACH 1922–1939

Jak już wspomniano powyżej, północno-zachodnia część przedwojennego powiatu lublinieckiego pozostała w granicach Niemiec, natomiast pozostała część stanowiła powiat lubliniecki w autonomicznym województwie śląskim w granicach II Rzeczypospolitej. Najbardziej na północ wysuniętymi punktami powiatu lublinieckiego po 1922 roku były osady: Braszczok i Śródlesie w pobliżu rzeki Liswarty. Tutaj nie tylko powiat lubliniecki stykał się z Niemcami – osada Stasiowe (niem. Staschowe), ale także z powiatem częstochowskim w województwie kieleckim (miejscowość Łebki, dziś w powiecie lublinieckim). Kierując się od tego punktu w kierunku południowo-zachodnim, granica polsko-niemiecka przebiegała lasami w kierunku Zborowskiego (niem. Sorowski), pozostawiając przysiółki: Bogdałę, Mincerwę i Wyganiacz po stronie niemieckiej, a Paryż i Pawełki po stronie polskiej.

Dalej granica biegła w kierunku zachodnim, przecinając linię kolejową z Lublińca do Olesna (wskutek podziału Górnego Śląska i ograniczenia ruchu na terenach przygranicznych w okresie międzywojennym rozebrano jeden tor tej linii), gdzie posterunek celny znajdował się na południe od Ciasnej, mniej więcej na dzisiejszym skrzyżowaniu drogi krajowej nr 11 z drogą powiatową nr 2308S Ciasna – Pawonków.



Dawny posterunek celny pomiędzy Lublińcem a Ciasną.
Stan obecny. Fot. Zbigniew Chromik, dnia 5 listopada 2018 roku

Następnie, granicę wytyczono dalej przez łąki i pola pozostawiając Łągiewniki Wielkie po stronie polskiej, a Gwoździany w Niemczech. Pomiędzy Gwoździanami a Pawonkowem, mniej więcej w połowie trasy, znajdowała się granica, a do dzisiejszego dnia we wspomnianym miejscu stoją dawne budynki

graniczne (droga krajowa nr 46, skrzyżowanie z ul. Rolną). Skrzydłowice i Łągiewniki Małe pozostały w Niemczech, natomiast bezpośrednio na granicy, po stronie polskiej, znalazła się stacja kolejowa (a zarazem graniczna) w Pawonkowie. Dalej granicę, pomiędzy przejazdem kolejowym w Pawonkowie a dzisiejszą ul. Szkolną w Kośmidrach, wyznaczała droga w kierunku Zawadzkiego (dzisiejsza droga powiatowa nr 2321S). Na skrzyżowaniu tych dróg znajdował się kolejny posterunek celny, a dalsza droga w kierunku południowym była już po stronie niemieckiej, dzięki czemu Koszvice (niem. Koschwitz) nie zostały włączone do Polski, w przeciwieństwie do Kośmider, Kuźnicy czy Podleśnej.



Dawny posterunek celny pomiędzy Pawonkowem a Dobrodzień.
Stan obecny. Fot. Zbigniew Chromik, dnia 5 listopada 2018 roku

Pomiędzy ziemią strzelecką a powiatem lublinieckim, wyłączając wspomniane powyżej Koszvice, granica polsko-niemiecka w latach 1922–1939 przebiegała podobnie jak dzisiaj – w lesie pomiędzy Żędowicami i Kielczą a Dziewczą Górą i Kokotkiem. W pobliżu Pustej Kuźnicy granica zbliżała się do linii rzeki Mała Panew, a posterunki celne ulokowano w Żyłce (Starym Sułkowie/niem. Alt Zulkau) i Pustej Kuźnicy. Później, w latach 1975–1998, granica w Pustej Kuźnicy była granicą województw: częstochowskiego i katowickiego, a dziś stanowi granicę powiatów: lublinieckiego i tarnogórskiego.

Mała Panew wyznaczała granicę do wysokości osady leśnej w Krywałdzie, a następnie odbijała na południowy wschód i przecinała szosę Brusiek – Tworóg, gdzie znajdował się kolejny posterunek graniczny w regionie, a sam Brusiek znalazł się w Polsce. W tej okolicy także stykały się powiaty lubliniecki i tarnogórski (oczywiście te z okresu międzywojennego).

Podsumowując, granica polsko-niemiecka w okresie dwudziestolecia między wojnami była sztucznym, i moim zdaniem, niepotrzebnym tworem. Nie tylko rozerwała na pół Górny Śląsk, ale także powiaty, gminy, a w okręgu przemysłowym także miasta i miejscowości. Nie chcę tutaj dywagować nad wymiarem społecznym i gospodarczym podziału, ale siłowe i arbitralne rozwiązania narzucone z góry, nie przynoszą zazwyczaj jakichkolwiek korzyści. Jednak z punktu widzenia historycznego, geograficznego czy turystycznego przebieg granicy przez ziemię lubliniecką jest ciekawym i intrygującym zjawiskiem. Wytyczenie granicy w taki sposób spowodowało także, że siedziba władz powiatu – miasto Lubliniec, znalazło się w pewnej swoistej enklawie, otoczone z północy, zachodu i południa przez Niemcy.

Podział Górnego Śląska po plebiscycie przetrwał tak naprawdę zaledwie 17 lat. W 1939 roku wybuchła II wojna światowa. A Niemcy tworząc nowy porządek w Europie, przyłączyli do nowej prowincji (z siedzibą w Katowicach) dawne utraczone górnośląskie tereny do III Rzeszy, a także przyznali sobie sporą nawiazkę, przyłączając do Górnego Śląska Blachownię, Zawiercie, część Zagłębia...

Zbigniew Chromik

Z księgi przysłów śląskich Józefa Lompy



Portret Józefa Lompy zamieszczony w książce K. Prus, *Józef Lompa: jego życie i prace*, Bytom 1913

Przysłowia – skarbnice mądrości życiowej, towarzyszą człowiekowi od zarania jego dziejów. Stary Testament, Biblia narodu żydowskiego, zawiera Księgę Przysłów – Przysłowia Salomona, syna Dawida, króla izraelskiego. We wstępie do nich czytamy, że służą one „do poznania mądrości i karności, do zrozumienia pouczeń o umiejętności, do zdobycia obyczajów, sprawiedliwości, praworządności i uczciwości” (Prz 1, 2–3, Edycja Świętego Pawła).

Jednym z najbardziej zasłużonych badaczy polskiej kultury ludowej, w tym przysłów, był Oskar Kolberg, którego wydane drukiem badania obejmują ponad 80 tomów materiałów dotyczących zwyczajów, sposobów życia, mowy, podań, przysłów, obrzędów, guseł, zabaw, pieśni, muzyki i tańców Polaków w XIX wieku. Tom 43 tych materiałów dotyczy zwyczajów na Śląsku. Samymi przysłowiami na Górnym Śląsku zajmował się natomiast Stanisław Wallis, który w 1960 roku wydał opracowanie zatytułowane *Przysłowia i „pogodki” ludowe na Górnym Śląsku*.

Jednak „palma pierwszeństwa” w zbiorze przysłów ludu górnośląskiego należy do naszego krajana, nieustrudzonego badacza folkloru ziemi śląskiej – Józefa Lompy. W 1858 roku wydał on w Bochni dzieło zatytułowane *Przysłowia i mowy potoczne ludu polskiego w Szlązku*, zawierające ponad 700 przysłów. W podtytule opracowania Lompa umieścił znany fragment utworu Stanisława Jachowicza: „Cudze chwalcie, swego nie znacie, sami nie wiecie, co posiadacie”. We wstępie swojego dziełka Lompa wyjaśnia, że istnieją zbiory przysłów polskich, m.in. wydane w 1830 roku w Warszawie *Przysłowia narodowe*, które zebrał Kazimierz Wójcicki, ale on nie korzystał z tych opracowań i nie popełnił jak sam pisze „pismokradztwa”. Sam zebrał wydane przez siebie

przysłowia, a jeśli czytelnik znajdzie je w innych zbiorach, to tylko dla tego, że są obecnie używane na Górnym Śląsku. Natomiast główny cel swoich wieloletnich badań nad zebraniem przysłów górnośląskich Józef Lompa określił następująco: „Jako bowiem w Prusach zachodnich, tak też i w naszym Szlązku, żywioł niemiecki wywiera coraz silniej swój wpływ na wytępienie pieśni gminnych i przysłów ludu polskiego. Chcąc więc przysłowia nasze jako zabytki zdań upowszechnionych, czyli prawd porównanych, doświadczeniem zatwierdzonych, i za stałe prawa przyjętych, te to kwiaty, czyli perły macierzystego języka, niby w jednej skarbniczce, potomności i literaturze polskiej zachować, jałem się tej mozolnej pracy”. Starania Józefa Lompy w tym zakresie związane były więc z narastającą na Górnym Śląsku germanizacją, której starał się na swój sposób przeciwstawić, broniąc języka polskiego, wypieranego stopniowo z życia codziennego przez niemieczyznę.

Prezentowany tutaj wybór przysłów zebranych przez Józefa Lompę zawiera ciekawsze i zapomniane już porzekadła, które trudno odnaleźć we współczesnej literaturze, a tym bardziej w języku codziennym. Niech ich lektura chociaż w niewielkim stopniu odda sposób myślenia oraz język używany m.in. na Ziemi Lublinieckiej w XIX wieku.

Sebastian Ziółek

- Ani pies ogonem machnął, a już robotą skończona
- Ani na słoń wodę nie zarobił
- Bierz Michale, co Bóg daje
- Co ma być komu, tego nie minie
- Co chcesz mieć tajemnego, miej u siebie samego
- Co się prędko wznieci, nie długo się świeci
- Choć najmniejsza wioska, to ma swój kiermasz
- Chodzi spać z kurami, a wstaje – jak z piątej wsi dziad idzie
- Czego kto godzien, tego mu życzyć
- Co głupiemu po rozumie, kiedy go użyć nie umie?
- Czysta suknia, choć nie wiele warta, odświętna jest, gdy niepodarta
- Co się czynić nie godzi, to też mówić szkodzi
- Dał ci Bóg dary, zażywaj miary
- Dałem mu takiej mięty, że mu poszła w pięty
- Dasz pokój, masz pokój
- Długi sen, krótkie życie
- Dobry choć mały, kiedy częsty zarobek
- Dobry sąsiad za najlepszego brata lub przyjaciela obstoi
- Dobry chleb ze solą, byle z dobrą wolą
- Dobry z dobrym a zły sam
- Drzewko póki młode naginać trzeba, bo się potem nagiąć nie da
- Dopiero znamy, co mamy, jak postradamy
- Dzieci płacz i śmiech w jednym worku przechowują
- Gdyś na swobodzie, myśl o przygodzie
- Gdzie ogon rządzi, tam głowa błądzi
- Idzie mu ślinka na to
- Jeden rożen trzyma, a drugi pieczenię
- Jest to cnota nad cnotami, trzymać język za zębami
- Jeśli chcesz mieć przyjaciela dobrego, nie chodź często do niego
- Konia szuka a siedzi na nim
- Kijem tego, co nie pilnuje swego
- Komu Bóg pomaga, ten wszystko przemaga
- Każdy ma swego mola, co go gryzie
- Każdy skrzeczy o swe rzeczy
- Kto jada flaki, myśli że każdy taki
- Kto nie ma prawej chęci, byle jak się wykręci
- Kto chce mieć zegarki, musi mieć folwarki
- Kto zbyt je, zbyt pije, ten w rozum nie tyje
- Leniwość jest najlepszą drogą do niesławy
- Lepiej dać piekarzowi, jak doktorowi
- Mądrość największa każdego, znać dobrze siebie samego
- Ma on gębę na urząd robioną
- Najgorszy z chłopów Pan
- Nie masz mięsa bez kości, ani człowieka bez złości
- Nie pij wina, boś chudzina
- Oczy więcej widzą, niżli oko
- Przez świętych do nieba, przez dobrych ludzi do chleba
- Przyjdzie głupi, co to kupi
- Styczeń pogodny, wróży rok płodny
- Wieczera hojna, noc niespokojna
- W towarzystwie z wiernością, cały świat przewędrujesz
- Złazł innemu z konia i musi piechty iść
- Źle tam i psa wygnać

W kręgu górnośląskich podań i legend. Biały Śląsk. Ziemia Lubliniecka

AUTORSTWA BERNARDA STRZECHA

Zapraszamy do lektury zbioru legend, opowieści o czarach, dobrych i złych duchach zasłyszanych od przedstawicieli starszego pokolenia mieszkańców Ziemi Lublinieckiej. Autorem tomu jest niestrudzony badacz przeszłości województwa śląskiego **Bernard Strzech**. Całe opracowanie znajdziecie Państwo na stronie internetowej Starostwa

Powiatowego w Lublińcu: www.lubliniec.starostwo.gov.pl w zakładce „Materiały promocyjne”, fragmenty zaś będziemy przedstawiać w następnych wydaniach magazynu społeczno-kulturalnego „Ziemia Lubliniecka”

Aneta Konieczny

Autor przytacza in extenso zasłyszane czy zapisane legendy i podania, które w danej okolicy przechowały się w szerszym kręgu społecznym – oczywiście – ludzi starszych. Ludzie dorastający w dobie telewizji i Internetu, w większym stopniu interesują się przygodami bohaterów kreskówek, gier komputerowych, niż bohaterami z przeszłości swojej Małej Ojczyzny. Wynika to też z braku bądź słabości wychowania regionalnego. Górale podhalańscy potrafią przekazać swoją tradycję dzieciom, a Ślązacy podobnie jak i „Zagłębiacy” nie. Dlatego też rzetelnie opracowany zbiór Bernarda Strzechy może być nieocenioną pomocą w rozbudzeniu świadomości i budowaniu tożsamości lokalnej, w szczególności dla nauczycieli, regionalistów, historyków, przewodników itp.

Krzysztof Mazik
Galeria „Inny Śląsk”



Kilka słów o pewnym godnym uwagi źródle historycznym

Jest we wrocławskim archiwum niezwykle źródło do badań naszej lokalnej historii (i nie tylko lokalnej!). Nie spotkałem się jeszcze ze wzmiankami na jego temat w naszej regionalnej literaturze historycznej. Ale..., może być..., że nie znając jej całej, czynię niniejszym despekt uważnym badaczom, którzy o przedmiocie prezentowanego artykułu już wspomnieli, przestudiowali i wykorzystali, a ja dopiero w tym miejscu. Nie ma w takim wypadku usprawiedliwienia, ale prawdą jest niestety, że nie znam opisu, który wykorzystałby dokument, o którym chcę napisać. Wspomniane ma być tutaj bowiem dzieło zgoła pomnikowe! Sam jego rozmiar i stan fizyczny przyprawiają o gęś skórki. W kontakcie z tym zabytkiem wie się od razu, cóż to takiego przytrafiło się swego czasu Stendhalowi w galerii Uffizi we Florencji... Przedmiotem niniejszych kilku uwag będzie bowiem słynny rejestr podatkowy z czasów cesarza Karola VI Habsburga (1711–1740). Rejestr ów znany pod nazwą Katastru Karolińskiego. Dokument powstał w latach 1722–1726. Obok urbarzy z XVI i XVII wieku oraz nieco późniejszych statystyk pruskich, stanowi on jedno z kluczowych źródeł do badań nad dziejami Śląska (w tym i naszego powiatu!). A nawet więcej – choćby tylko pobieżna analiza wskazuje, iż mamy do czynienia ze źródłem o znaczeniu

ogólnoeuropejskim. Zawarte tu dane są idealnym materiałem porównawczym dla innych regionów, państw i społeczeństw. Ale – jak to często bywa, a w zeznaniach podatkowych w szczególności – są to dane niepełne. Można wprost twierdzić też, że zaniżają one często stan posiadania podatników. Jednak są wystarczająco obszerne, aby móc stać się jednym z fundamentów wiedzy o naszych bezpośrednich przodkach. Cóż to w takim razie za „cudo”, ów Kataster?

Rzecz ujmując najlakońiczniej, to jest to – rzeklibyśmy dzisiaj – wykaz powinności podatkowych Ślązaków z tytułu prowadzonej działalności gospodarczej z pierwszej ćwierci XVIII w. Są to zobowiązania z tytułu uprawy roli, wykorzystywania młynów, stawów, lasów, ogrodów i sadów, działalności rzemieślniczej, obrotu handlowego (wyszynku piwa i wina), posiadanego inwentarza, wynajmu itp. Opisuje on po prostu stan posiadania podatnika i na tym tle jego podatkowe możliwości.

Łącznie zachowały się 194 tomy Katastru. Do tego dochodzą jeszcze 43 inne (zaginione już tomy) oraz część dotycząca Śląska austriackiego przechowywana obecnie w Opawie.

Arkadiusz Baron • CD. NA STR. 22

Całość ma układ geograficzny. Poszczególne tomy ułożono wg księstw, a wewnątrz nich stworzono grupy powiatowe akt (przynajmniej na Górnym Śląsku). W każdym „powiecie” osobno ujęto wsie i osobno miasta. W tomach „wieskich” utrzymano porządek alfabetyczny miejscowości, a w „miejskich” kryterium decydującym o kolejności opisu jest wielkość i znaczenie miasta w danym „okręgu”. Łatwo więc odnaleźć interesującą miejscowość i spróbować „przebadać” ją. W tej chwili nie bez znaczenia jest postawienie cudzysłowu przy pospolitym słowie „przebadać”, ale o tym na koniec!

Czterdzieści trzy tomy Katastru dotyczą księstwa opolsko-raciborskiego, czyli nas. W tym zespole 3 tomy opisują powinności podatkowe mieszkańców powiatu lublinieckiego (sygnatury 167–169). Dwa pierwsze obejmują wsie, a trzeci miasta. Samo miasto Lubliniec opisano na 202 stronach tomu LXXXIV (sygnatura archiwalna w zespole – 169)! Nawet nie zdołałem tego wszystkiego przejrzeć! Sednem opisu zawartego w każdym z tomów jest wykaz majątku do opodatkowania wraz z imieniem i nazwiskiem właściciela danego „interesu”. Tak oto – i to jest najwspanialsza informacja o Katastrze – w środku znajdziemy liczne informacje o ludziach z naszej okolicy (z imieniem i nazwiskiem na czele!) oraz o ich majątku. Niezwykle ciekawie prezentuje się, występujący gdzieś w Katastrze, zestaw nazw miejscowych (przysiółków, stawów, zespołów pól, młynów). W nielicznych przypadkach połączenie nazwy miejscowej występującej współcześnie z wymienioną w Katastrze pozwala zlokalizować siedlisko chłopca lub położenie jego pola! Przypadki tego typu znane są autorowi z wykazów dotyczących wsi Żędowice w powiecie strzeleckim. Miejscami (ale nie wszędzie!) podano także ile i jaki inwentarz posiada określony gospodarz! Np. sołtys z Kochcic, Bartholomeus Schyguda (w oryg. *Bartholomeus Schyguda*) posiada dwie krowy, a pozostali chłopcy w liczbie 47, mają 48 sztuk tych zwierząt. W teście wsi trzyma się 35 świń hodowlanych. W Ciasnej, w dziesięciu gospodarstwach chłopcy utrzymują tylko 19 krów i ani jednej świni (sic!). W Lubecku w owym czasie sołtys tamtejszy Walenty Seget (w oryg. *Walentin Segieth*) posiada 2 krowy. W całej wsi jest ich 32. Tyle samo co hodowlanych świń. Sołtys w Zborowskim jest wówczas Tomasz Drynda (w oryg. *Thomas Drinda*), w Ciasnej Jan (Johann) Bogatka, w Dzielnej Tomasz Pietras (w oryg. *Thomas Petraß*), a w Łagiewnikach Wielkich Jan (Johann) Knop, a w Pawonkowie Walentin Swoboda.

Tak oto skarbem omawianych dokumentów są wspomniane setki nazwisk chłopów i mieszczan z naszych lublinieckich wiosek i miast: młynarzy, zagrodników, chłopów pełnorolnych i połówkowych. Ten fragment jest prawdziwą gratką dla badaczy genealogii. Znajdziemy tu powszechnie znane jeszcze dzisiaj nazwiska np. Grabińskich, Wittów, Gawendów w Łagiewnikach Wielkich, Drapaczy, Chmielów, Śledzionów, czy Gawronów w Kochcicach, Baronów, Pluttów, Dryndów w Zborowskim, Ślusarczyków, Schygudów, Małków, Kolanów w Lublińcu itd. Jest tego tyle, że „odczytanie” samego tylko Lublińca potrwa kilka miesięcy.

Jeśli natomiast chodzi właśnie o nasze miasto powiatowe, to odważę się już w tej chwili, bez głębszej analizy, podać tylko kilka faktów z ponad dwustu stron Katastru, które go dotyczą. Być może zachęci to do jego zbadania jeszcze kogoś innego. Bardzo krótki opis miasta w pierwszym zdaniu informuje, że: „Najstarsze domy i place w mieście Lublińcu pochodzą z pradawnych czasów (w oryg. „... von uhr alten Zeiten”) i wpływ na ich kształt miały pożary”. Kataster wylicza

w Lublińcu sto domów. Ale na tzw. Przedmieściu Lubeckim (w oryg. *Lubetzker Vor Stadt*) stało 5 dodatkowych, na Sadowskim (w oryg. *Sodower Vor Stadt*) – 7 następnych. Na tym przedmieściu swój dom posiadał też szlachcic – H. (-err) *Bernardt von Schimonsky*. Natomiast na trzecim z przedmieść, tzw. Kochcickim (w oryg. *Kochtitzer Vor Stadt*) znajdowały się kolejne cztery. Zatem w obrębie zaliczanym do miasta w roku 1723 było 116 domów i posesji. W towarzyszącym temu wyliczeniu opisie podano, że domy są zbudowane z drewna. Ludność miasta utrzymuje się z rolnictwa oraz hodowli. Miasto i jego zabudowa sprawiać musiały wrażenie raczej biednych. „Najlepsze” domy – tak określono je w Katastrze – posiadali m.in.: Joachim Gasch (czy Gosch), Ferdynand Jaszowic, (w oryg. *Ferdinand Jaschowitz*), Franciszek Koyik (*Frantz Koyik*). Wyróżnia je to, że posiadają po dwa pokoje, a niektóre nawet „coś”, co określono mianem „*Kammer*”. Użyto tego określenia w pozytywnym, wyróżniającym te domy znaczeniu. Czy chodzi o pomieszczenia, które dzisiaj nazwalibyśmy przy pomocy pojęcia „komnata”, „sala”? Albo rzeczywiście – to tylko zwykłe „komory”? Napisano też w Katastrze, że na przedmieściach miasta są także nieliczne domy z ową „kamerą” i wszystkie bez wyjątku zbudowane z drewna. Piwnice w naszym mieście, to wedle Katastru w większości „...*Löcher und Gruben mit Holtz überleget (...)*” – „...*jamy i doły przykryte drewnem (...)*”. Niektóre z nich służyły do wyszynku piwa. Mogli więc mieszczanie prowadzić wyszynk piwa, ale prawo do wyszynku wódki miało „*gnädige Herrschaft*” – „*taskawe Państwo*” (dziedzic). W mieście trzyma się 32 krowy i pięć świń. Co ciekawe, w spisie właścicieli domów jako pierwszy występuje burmistrz, niejaki Christoph Stoyeck (Krzysztof Stojek). Tymczasem na końcu dokumentu w tej roli występuje już ktoś inny – organista Ferdynand Jaroszowic (prezentujemy jego podpis na ilustracji). Osoba ta wypisana jest też wśród owych stu właścicieli posesji lublinieckich. Wśród nich jest też i Żyd, Herschel Jonas (w oryg. *Herßel Jonaß, Judt*). Czy nie jest to przypadkiem najstarsza, imienna informacja o lublińczaninie żydowskiego pochodzenia? Znak zapytania określa stan wiedzy autora na ten temat.

W części rękopiśmiennej Katastru możemy podziwiać wypieszczoną kaligrafię osób spisujących poszczególne raporty. Znajdziemy tutaj przepiękne pieczęcie lakowe naszej okolicznej szlachty lub urzędników cesarskich np. świetnie zachowany odcisk pieczęci pana na Sierakowie i Ciasnej – Georga Friedricha Rousic de Helm, Johannesa Christophha von Holly (właściciela Pawonkowa), pieczęcie Frankenbergów, von Schweinichenów i innych. Niestety są one różnej jakości. Wszystkie też są niezbyt wielkich rozmiarów. Wzruszające wrażenie czynią odciski pieczęci ław wiejskich, którymi posługiwali się sołtysi i sądy wioskowe. Być może przybijali je własnoręcznie przodkowie czytelników tego tekstu... Prezentujemy obok najlepiej zachowaną pieczęć z Droniowic oraz kilka innych. Szkoda, że nie dysponuję lepszym odciskiem pieczęci z Kochcic, ponieważ widnieje na niej już owo słynne przegięte lekko serduszko, ale z tą różnicą, że strzały wbite są w serce, a nie wychodzą z niego, jak w znanej z Wikipedii wersji herbu tej wioski.

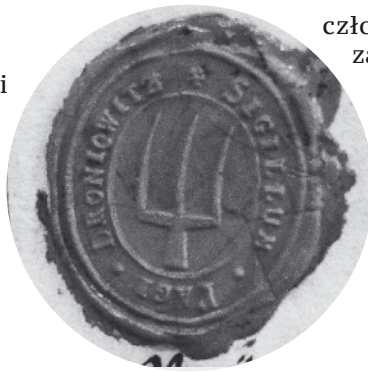
Opis każdej wsi to kopalnia informacji o nazwiskach i nazwach miejscowych. Dlatego Kataster to dla genealogów, historyków gospodarki, badaczy stosunków społecznych czy dla filologów, trudne do wyczerpania zasoby materiału badawczego. Mimo, że językiem oryginału źródła jest język niemiecki, to nazwiska, czy nazwy miejscowe, jeśli jeszcze nie w warstwie pisowni, to przynajmniej w fonetyce są

KILKA SŁÓW CD.

polskie. Skala różnorodności i ilości informacji szokuje. Pomimo, że Kataster na pewno nie obejmuje wszystkich miejscowości na Śląsku! Aż dziw, iż nie stał się jeszcze obiektem systematycznych badań porównawczych, że nie powstał jakiś akademicki zespół badawczy! A przecież przy mądrym sformułowaniu pytań, źródła te mogłyby przemówić do nas na wiele sposobów!

Kataster, nie wiadomo z jakich powodów, nie opisuje kilku wsi z lublinieckiego np. Sierakowa, Wędziny czy Jeżowej, które już wówczas od dawna istniały. Dlaczego? Czy chodzi o odwieczną manierę ukrywania dochodów, by oszukać fiskusa? A może to dowód na niedbalstwo, czy przekupstwo w komisjach rewidujących zestawienia sporządzone na miejscu przez sołtysów i zarządców dóbr. A może coś zginęło w trakcie prac. Albo status tych wsi był prawnie tak uregulowany, że w całości wchodziły one w skład własności ziemskiej. A skądinąd wiemy, że tomy Katastru opisujące własność szlachecką zginęły jak kamień w wodę. Znałe tomy z naszego powiatu noszą numery od 82 do 84, brakuje tomu 85 oraz tomów poprzedzających lublinieckie – numery od 79 do 81. Wszystko to jest co najmniej podejrzane.

Na koniec kilka uwag. Opis powyższy ma za zadanie wzbogacić wiedzę o źródłach historycznych dotyczących ziemi lublinieckiej. Po kilku artykułach w „Ziemi lublinieckiej”, po kilku latach rozglądania się po archiwach, dzięki kilku cennym kontaktom osobistym wiadomo już, że możliwe jest systematyczne, naukowe podejście do badań nad naszą miejscową przeszłością. Opinia ta z pewnością nie należy do nazbyt oryginalnych, jak sądzić można po wielu innych publikacjach na „nasze” tematy. Jedynie jej realizacja pozostawia sporo do życzenia. Jest to bowiem zadanie przekraczające umiejętności i kompetencje jednego



Wspaniała pieczęć ławy wiejskiej z Droniowic (1722). Napis po łacinie: *Sigillum Pagi Droniowitz – Pieczęć wsi Droniowice.*

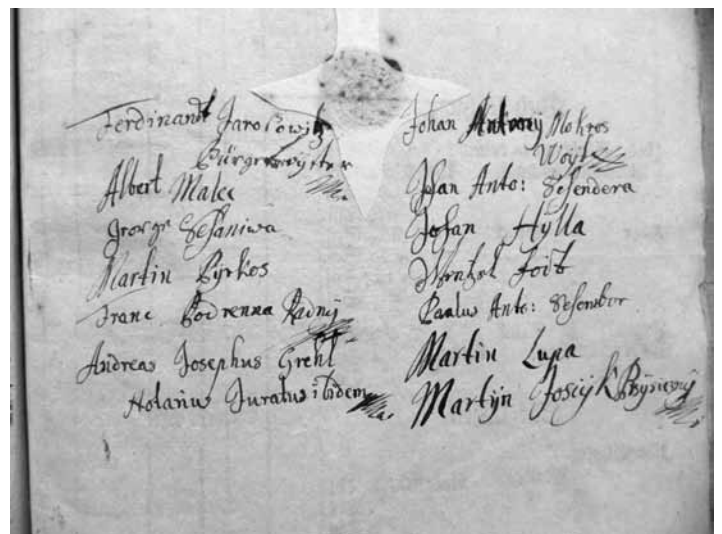
człowieka. Ukazanie kilku jedynie problemów zawartych w opisywanym Katastrze jest tylko tego potwierdzeniem. Stąd próba jego samodzielnego opracowania to co najmniej ryzykowne przedsięwzięcie.

Ale są przykłady dobrej pracy zespołowej nad tym właśnie źródłem. Powiat prudnicki posiadający polsko-niemiecką Komisję Historyczną, pokusił się o odcyfrowanie, opis i wydanie swojej części Katastru w wersji książkowej. Zastanawiam się, czy możliwe byłoby powołanie takiego ciała w powiecie lublinieckim. I nie musiałoby tu chodzić jedynie o skopiowanie pomysłu z Prudnika. Jest w dziejach ziemi lublinieckiej tyle wątków, które mogłyby takie ciało zbiorowe skutecznie załatwić. Mogłoby to być np. stworzenie profesjonalnej bibliografii do dziejów Lublińca i okolic, rozpoczęcie prac nad jakąś lokalną formą słownika biograficznego, może biblioteką cyfrową. Ale wydawnictwa książkowe musiałyby mieć pierwszeństwo. Na przykład opracowanie i wydanie wspomnianych w niniejszym artykule historycznych źródeł statystycznych, przynajmniej aż do *Opisu Śląska* autorstwa Zimmermanna (do 1783 roku), mogłoby być zaczątkiem takiego profesjonalnego podejścia do badań historycznych na dziejami naszych okolic.

Arkadiusz Baron



Fragment strony tytułowej 84 tomu Katastru, zawierającego dane na temat Lublińca.



Podpisy członków rady miejskiej i burmistrza F. Jarosowicza z roku 1723.



Pieczęć i nazwiska członków ławy wiejskiej ze Zborowskiego: Thomas Drinda, sołtys oraz przysiężni: Thomas Baron i Andreas Plutta (1722)

Ziemia Lubliniecka w Wydawnictwie św. Macieja Apostoła 2018

LUTY

Ukazało się II wydanie, poprawione i uzupełnione, *Dzienniczka duchowego* śp. kleryka Alfonsa Mańki OMI (1917–1941), który pochodził z Lisowic, a zginął w KL Mauthausen–Gusen koło Linzu (Austria). Korektą oraz dopracowaniem oryginalnego materiału-zapisków śp. kleryka Alfonsa zajęła się IRENA MAŃKA, zam. Lisowice.

MARZEC

- Dzień Kobiet z poezją w kwiaciarni „Gardenia”
Wydawnictwo, Lubliniecki Klub Literacki LOGOS i kwiaciarnia „Gardenia” zaprosili 8 III na Dzień Kobiet z poezją. W godzinach otwarcia kwiaciarni 9:00–18:00 (Lubliniec, ul. Powstańców Śląskich 7) członkowie LKL LOGOS każdej Pani, która w tym dniu dokonała zakupu, przeczytali stosowny do tego dnia wiersz. Ponadto każda osoba dokonująca zakupu nie tylko mogła wybrać sobie jedną z wystawionych książek, napić się kawy, zjeść ciasto, ale również wziąć udział w losowaniu nagrody głównej: bonu o wartości 100 zł na zakupy w kwiaciarni „Gardenia”. Książki oraz bon ufundowało Wydawnictwo św. Macieja Apostoła.

- Światowy Dzień Poezji
Wydawnictwo św. Macieja Apostoła zaprosiło nie tylko mieszkańców Lublińca i Ziemi Lublinieckiej (byli goście z Knuruwa, Katowic, Oświęcimia i Kielc) na Światowy Dzień Poezji w Lublińcu, czyli satyryczne przywitanie wiosny 2017, którego gościem specjalnym 21 III w hotelu ALHAR był nietuzinkowy artysta BOGUMIŁ WTORKIEWICZ z Kielc. Pan Bogumił zaprezentował się licznie zgromadzonej publiczności jako nie tylko satyryk, literat, ale również projektant mody awangardowej, przywożąc na spotkanie oryginalnie zaprojektowane przez siebie kapelusze. Była beczka śmiechu! Spotkanie, podczas którego była możliwość zakupu książki satyrycznej pana Bogumiła pt. *Pożegnanie lata 2017 na plaży*, wydanej przez Wydawnictwo św. Macieja Ap., prowadził red. Edward Przebieracz. Korektę książki wykonała mieszkanka Lublińca ARLETTA SZYMANEK-KOPIEC. Uczestnicy imprezy otrzymali najnowszy, kwietniowy nr „Ziemi Lublinieckiej”.



Bogumił Wtorkiewicz – artysta z wielkim poczuciem humoru.



WYDAWNICTWO ŚW. MACIEJA AP.

KWIECIEŃ

To nie żart primaaprilisowy: z dniem 1 kwietnia Edward Przebieracz zrezygnował z prowadzenia Lublinieckiego Klubu Literackiego LOGOS, który prowadził od września 2015 r.

MICHAŁ WALTER, uczeń III kl. Gimnazjum w Kochanowicach, zam. Droniowice, otrzymał wyróżnienie w V Ogólnopolskim Konkursie Prozatorskim Dla Młodzieży im. F. Dostojewskiego, zorganizowanym przez Wydawnictwo św. Macieja Ap. Opowiadanie Michała znalazło się w książce-pokłosiu konkursowym pt. *Stracony jest każdy dzień bez wiary*. Opowiadanie zostało opublikowane także na stronie Wydawnictwa na Facebooku: https://www.facebook.com/pg/Wydawnictwo-%C5%9Bw-Macieja-Aposto%C5%82a-380430412100839/post-s/?ref=page_internal. W jury tego konkursu zasiadli: MARIA DZIUK, zam. Kochanowice – przewodnicząca jury (która napisała do w/w książki *Słowo wstępne*), JOANNA GERDES, zam. Lisów oraz EDWARD PRZEBIERACZ, zam. Lubliniec.

MAJ

W jury VIII Międzynarodowego Konkursu Jednego Wiersza o Puchar Wydawnictwa św. Macieja Apostoła zasiadł m.in. MIROSŁAW GÓRECKI, zam. Knurów/Pawełki. Na 14 V – dzień patrona Wydawnictwa – ukazało się pokłosie książkowe tego konkursu.

Do książkowej bajki pt. *Przygody mieszkańców Karmazynowego Zoo*, której autorem jest historyk z Kruszewicy BARTŁOMIEJ GRABOWSKI, słowo wstępu napisała mgr CZESŁAWA PRZEBIERACZ – pedagog Ośrodka Szkolno-Wychowawczego im. Konrada Mańki w Lublińcu.

Edward Przebieracz • CD. NA STR. 25

ZIEMIA LUBLINIECKA CD.

CZERWIEC

W IV Biesiadzie Literackiej „Powitanie lata 2018”, zorganizowanej przez Wydawnictwo w Muszynie w dniach 23–30 czerwca, uczestniczyło 30 osób, w tym 2 z Holandii oraz 8 z terenu Ziemi Lublinieckiej: prowadzący biesiadę EDWARD PRZEBIERACZ, zam. Lubliniec, wraz z żoną Czesławą i córką Karoliną; RÓŻA BARGIEL, zam. Lubliniec; MIROSŁAW GÓRECKI, zam. Knurów/Pawełki, wraz z żoną Barbarą; MARIA DZIUK, zam. Kochanowice, wraz z mężem Jerzym.

Uczestnicy biesiady wśród licznych nagród i prezentów otrzymali m.in. kwietniowy nr „Ziemi Lublinieckiej”.

WRZESIEŃ

Z okazji 450. rocznicy urodzin Patrona Parafii św. St. Kostki w Lublińcu oraz Roku św. Stanisława Kostki, ukazała się jubileuszowa, pięknie wydana książka (188 stron – w tym 77 kolorowych – formatu B5, oprawa twarda, klejono-szyta, złocenie tytułu, papier kreda błysk 150 g) o historii i dniu dzisiejszym Parafii św. St. Kostki w Lublińcu pt. *U świętego Stanisława Kostki w Lublińcu*, której autorem jest KRZYSZTOF KANCLERZ, zam. Lubliniec. Monografia parafii kosztuje 25 zł i można ją jeszcze zakupić w kancelarii parafialnej.

Wydaliśmy także okazjonalne, stosowne do jubileuszu, dodatki: pocztówkę (nr 2 serii *Piękno Ziemi Lublinieckiej*), przedstawiającą kościół pw. św. St. Kostki (autorzy zdjęcia: KINGA i JAROSŁAW KUBICIEL – Zakład Fotograficzny „Atelier” Lubliniec) oraz zakładkę do w/w książki, z wizerunkiem św. St. Kostki z ołtarza lublinieckiego kościoła, którego gospodarzem jest Zgromadzenie Misjonarzy Oblatów Maryi Niepokalanej OMI.

PAŹDZIERNIK

Edward Przebieracz opracował już 9. swoją antologię dedykowaną Ojcu Świętemu Janowi Pawłowi II. Tym razem pretekstem do wydania kolejnej papieskiej książki był jubileusz 40-lecia inauguracji pontyfikatu JP II. W książce udział wzięło 54 literatów z Polski i z zagranicy (Hiszpania, Belgia, Niemcy), w tym Maria Dziuk z Kochanowic. Korektę antologii wykonała mieszkanka Lublińca ARLETTA SZYMANEK-KOPIEC.

W dniach 13–14 X współautorzy w/w książki spotkali się na jej ogólnopolskiej promocji w Centrum Wiedzy i Nowych Technologii w Parzynie k. Kobyłej Góry. Część literacką promocji prowadził red. Edward Przebieracz, natomiast



Red. Edward Przebieracz czyta fragment wstępu do antologii, autorstwa dr Marka M. Tytko UJ, podczas Mszy św. w parzynowskim kościele 14 X 2018.

oprawę muzyczną przygotował MIROSŁAW GÓRECKI, Knurów/Pawełki. Uczestnicy promocji otrzymali liczne prezenty, m.in. najnowszy, wrześniowy nr „Ziemi Lublinieckiej”.

LISTOPAD

RENATA MECHOWSKA, zam. Siechnice, jest autorką powieści pt. *Z deszczu pod tęczę*, która ukazała się nakładem Wydawnictwa w wersji polsko-angielskiej. Korektę części polskiej powieści wykonała ARLETTA SZYMANEK-KOPIEC, zam. Lubliniec.

GRUDZIEŃ

W Kalendarzu Przyjaciół Wydawnictwa 2019, wydanym z okazji przypadającego w przyszłym roku jubileuszu 10-lecia istnienia Wydawnictwa, w miesiącu wrzeźniu opublikowane zostało zdjęcie oraz wiersz MIROSŁAWA GÓRECKIEGO, zam. Knurów/Pawełki, a w październiku MARII DZIUK, zam. Kochanowice.

Oryginalną formą promocji Wydawnictwa był udział red. Edwarda Przebieracza w biegach długodystansowych organizowanych na terenie Ziemi Lublinieckiej: II Bieg o Kwiat Różanecznika (8 km, 4 miejsce), Pawełki 10 VI; w województwie śląskim: I Sośnicowicki Bieg Charytatywny (6 km, 2 miejsce na 197 startujących); IV Bieg Charytatywny Auchan (5 km, 16 miejsce na 386 startujących), Świerklaniec 3 VI.

Edward Przebieracz

UWAGA!

Zestaw 4 książek wydanych przez Wydawnictwo św. Macieja Apostoła dla pierwszego czytelnika „ZL”, który przyśle na e-mailowy adres wydawnictwa wydawnictwomacieja@gmail.com prawidłową odpowiedź na pytanie:

Gdzie odbyła się w 2018 r. IV Biesiada Literacka zorganizowana przez Wydawnictwo św. Macieja Apostoła?

Lublińczanie promują w Szwecji postawę i działalność „Matki Niepodległości Polski”



„Jesteś nieśmiertelny, kraju moich przodków! Jesteś nieśmiertelna, Ojczyzno ukochana, Polsko moja! Nieśmiertelna przez swą odwieczną sławę. Nieśmiertelna przez sztukę i literaturę, której nie sposób wymazać z pamięci narodów. Nieśmiertelna przez miłość, którą żywią ku Tobie twoje dzieci, a której nie masz równej w świecie. Śmiem to wypowiedzieć z czołem wzniesionym i z dumą w sercu!”

To słowa świętej Urszuli Ledóchowskiej, nazywanej również „Matką Niepodległości Polski”. Św. Urszula po wybuchu I wojny światowej zaangażowała się w działalność patriotyczną, pedagogiczną i ewangelizacyjną na wygnaniu, na terenie krajów skandynawskich. Tam podjęła współpracę z Generalnym Komitetem Pomocy Ofiarom Wojny w Polsce i w sześciu językach wygłaszała odczyty w Szwecji, Danii i Norwegii prezentując dzieje narodu polskiego, literatury polskiej i sztuki. Niezwykle aktywnie promowała kwestię niepodległości Polski oraz akcję niesienia Ojczyźnie pomocy moralnej i humanitarnej.

Wśród gości tegorocznej mszy św. odpustowej byli Państwo Krystyna i Jan Andrzejewscy, pochodzący z Lublińca, a od 1984 roku mieszkający w Szwecji. W związku z obchodzoną w tym roku „100-leciem Odzyskania Niepodległości”, zainicjowali oni cykl spotkań o św. Urszuli Ledóchowskiej i jej szerokiej działalności na rzecz Polski podczas I wojny światowej w krajach skandynawskich.

Państwo Andrzejewscy są wspaniałym przykładem na to, że prawdziwy patriotyzm nie gaśnie poza granicami Ojczyzny, ale miłość i tęsknota za ukochanym krajem sprawia, że jeszcze bardziej rozkwita poprzez działanie w przeróżnych organizacjach ku krzewieniu polskości i pomocy rodakom.

Państwo Andrzejewscy od zawsze byli zagorzałymi patriotami. Pani Krystyna była wykładowcą matematyki na Politechnice Śląskiej w Gliwicach. Po wydarzeniach grudniowych w 1970 stanęła w obronie protestujących studentów. Później została członkiem NSZZ Solidarność. Niestety ówczesny klimat społeczno-polityczny uniemożliwił jej dalszą pracę naukową. Pan Jan, z zawodu inżynier mechanik-energetyk, pracował i był członkiem Komisji Zakładowej Solidarność w lublinieckim PPRE (obecnie EthosEnergy S.A.).

W stanie wojennym w dniu 14 grudnia 1981 r. jako członek Komitetu Strajkowego został aresztowany i osadzony wyrokiem sądu na okres 3 lat. Po wyjściu na wolność został zmuszony wraz z całą rodziną do emigracji w maju 1984 roku.

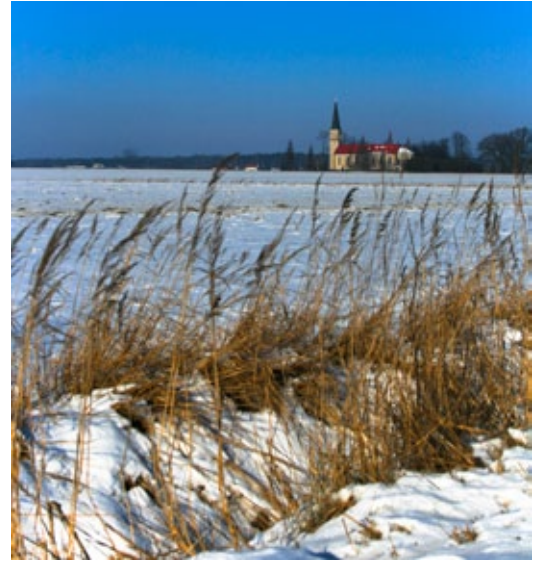
W Szwecji Pani Krystyna pracuje jako informatyk, nauczyciel matematyki i ekonomii, a pan Jan podejmuje pracę jako konstruktor-konsultant w branży mechanicznej pracującej na rzecz przemysłu wydobywczego ropy naftowej z dna morskiego. Mimo wielu obowiązków zawodowych, oboje czynnie angażują się w organizacjach polonijnych w Szwecji i od wielu lat znajdują czas na działalność w Polskim Komitecie Pomocy w Szwecji – najstarszej polskiej organizacji, założonej tuż po I wojnie światowej. Działają również w Towarzystwie Przyjaciół Biblioteki Polskiej, w Towarzystwie Przyjaciół Muzeum Polskiego w Rapperswil oraz w Towarzystwie Muzycznym im. Stanisława Moniuszki w Szwecji.

Podsumowanie cyklu wykładów o św. Urszuli, któremu dali początek Państwo Andrzejewscy, miało miejsce w Katedrze św. Eryka w Sztokholmie – siedzibie kardynała Andersa Arborelius. Ów kardynał był gościem podczas uroczystości nadania patronatu św. Edyty Stein miastu Lubliniec w 2008 roku i jest autorem książki o patronce naszego miasta.

Państwo Andrzejewscy często odwiedzają swój rodzinny dom w Lublińcu. Śledzą rozwój miasta i spotykają się z przyjaciółmi i znajomymi z dawnego zakładu pracy. W dniu 14 sierpnia 2018 roku uczestniczyli w Mszy św. jubileuszowej w naszym kościele z okazji 35-lecia istnienia Klubu Emerytów i Rencistów działającym przy EthosEnergy a potem w okazjonalnym spotkaniu z ich dawnymi kolegami z pracy.

Justyna Gintowt
Andrzej Musioł

Zima w powiecie lublinieckim



Lubliniec wczoraj i dziś



Budynek znajdujący się przy ulicy Jana III Sobieskiego został wzniesiony z inicjatywy władz miejskich przed I wojną światową, jako siedziba szkoły średniej dla dziewcząt. W 1922 roku umiejscowiono w nim pierwszą w mieście polską szkołę średnią – Wyższą Szkołę Miasta Lublińca, którą w 1926 roku przejęły władze państwowe. Utworzone Gimnazjum Państwowe im. Adama Mickiewicza funkcjonowało w nim do 1929 roku, kiedy oddano do użytku gmach obecnego Zespołu Szkół nr 1. Do rozwoju lublinieckiego szkolnictwa



średniego szczególnie przysłużył się dr Józef Arecki, dyrektor szkoły w latach 1925–1932. W dawnej szkole utworzono Dom Nauczycielski, w którym zamieszkali pracownicy szkoły wraz z rodzinami. Po II wojnie światowej funkcjonowało w nim kilka instytucji, najdłużej warsztaty dla uczniów szkoły zawodowej. W ostatnich latach budynek, przejęty przez Ministerstwo Sprawiedliwości, został wyremontowany, a siedzibę znalazł w nim Wydział Ksiąg Wieczystych i Kuratorów Zawodowych lublinieckiego Sądu Rejonowego.



Gmach obecnej Szkoły Podstawowej nr 1 im. Marii Konopnickiej, zwany również budynkiem „czerwonym”, powstał w latach 1906–1907, a swój obecny wygląd zawdzięcza przebudowie dokonanej w 1912 roku. Istniało w nim 14 sal lekcyjnych, w których naukę pobierało 860 dzieci. W 1922 roku umiejscowiono w nim Publiczną Szkołę Powszechną nr 1, a po wybudowaniu w 1935 roku nowego gmachu szkoły, istniała tam Szkoła Powszechna nr 2. Szczególne zasługi



dla rozwoju tych instytucji położył Jakub Bazarnik, kierownik szkoły w okresie międzywojennym. W 1924 roku w części tego budynku otwarto pierwszą w mieście szkołę zawodową. W okresie powojennym w budynku funkcjonowała również szkoła specjalna. W 1923 roku, w ramach obchodów rocznicy uchwalenia Konstytucji 3 Maja, przed szkołą posadzono pamiątkową lipę, która stała się również jej symbolem.

*Tekst i zdj. archiwalne: Sebastian Ziółtek
Zdjęcia: Czesława Włuka*